



# MEDYK BIAŁOSTOCKI

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

Nr 03 (141)

MARZEC 2016



## Wybory na UMB

s. 5-11

AKTUALNOŚCI

## Mały szpital do symulacji

s. 13

HISTORIA MEDYCZYNY

## 40 lat Schodków. Chyba

s. 24-25



## Cztery dogrywki i jeszcze jedna

Wybory uczelniane już prawie za nami. Potrzebna będzie jeszcze jedna dogrywka (piąta!), by uzupełnić skład Senatu UMB o kandydatów z Wydziału Lekarskiego. Poza tym wybory przebiegły bardzo szybko i sprawnie. Kandydaci elekcji mają teraz kilka miesięcy, by wdrożyć się w nowe obowiązki. Od września to oni już samodzielnie będą rządzić uczelnią.

BDC



## Spis treści

- 4 | KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK  
**Chicago czeka na absolwentów**
- 4 | **III edycja Międzynarodowej Konferencji Endokrynologii i Rozrodczości**
- 5-6 | WOJCIECH WIĘCKO  
**Wybory rektorów i dziekanów**
- 6 | **Reelekcje**
- 7-8 | WOJCIECH WIĘCKO  
**Nie wolno nam się zatrzymać**
- 9-10 | WOJCIECH WIĘCKO, KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK  
**(Nie)klinikista**
- 10-11 | WOJCIECH WIĘCKO, KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK  
**Nowy na farmacji**
- 12 | WOJCIECH WIĘCKO  
**Biobank, czyli bank wiedzy**
- 13 | **Mały szpital do symulacji**
- 14 | **Erasmus i dżungla na okulistyce**
- 15 | **Podyplomówka dla seniorów**
- 14-15 | MAGDALENA CZERZYŃSKA  
**W skrócie**
- 16 | **Pałac Branickich z klocków lego**
- 16 | **Szpital dziecięcy z nagrodą**
- 17 | O. JOHN BRECK  
**Pascha: przez Krzyż, radość!**
- 18-19 | MICHAŁ MALINOWSKI, MAGDALENA GRASSMANN  
**Storytelling, czyli odkrywanie świata słowem**
- 20-21 | KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK  
**Blok operacyjny: najważniejszy i niedostępny**
- 22 | ADAM HERMANOWICZ  
**Nadludzkiem wysiłkiem woli**
- 23 | DR N. MED. STANISŁAW SIERKO  
**Banalny przypadek?**
- 24-25 | **Spotkanie pod Schodkami... to już 40 lat**
- 26 | ELŻBIETA MUSZYŃSKA  
**Wspomnienie**
- 27-30 | WOJCIECH WIĘCKO  
**Prof. Stefan Soszka**
- 31 | PROF. ADAM DOBRŃSKI  
**Bohaterem być**

**SKŁAD REDAKCJI:**  
**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski  
**Zastępca redaktora naczelnego:** Krzysztof Worowski  
**Sekretarz redakcji:** Katarzyna Malinowska-Olczyk  
**Redakcja:** Tomasz Dawidziuk, Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Wojciech Więcko, Marcin Moniuszko;  
**współpracownicy:** Alina Midro, Jan Pietruski, Wojciech Sobaniec, Anna Worowska  
**Korekta:** Ewa Krzemińska **Skład i druk:** AlterStudio  
**Projekt strony internetowej:** Monika Fiedorowicz **Projekt okładki:** AlterStudio

**ADRES REDAKCJI:**  
 Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego  
 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1, tel. (85) 748 54 85, email: medyk@umb.edu.pl  
 www.medyk.umb.edu.pl

## Od Redaktora



Lata 60., niestety - już poprzedniego wieku. Grupa studentów, a wśród nich i ja, odbywa tzw. internat w klinice położnictwa i ginekologii AMB mieszczącej się na bazie Szpitala Wojewódzkiego, przy ul. Warszawskiej. Temat - badanie ginekologiczne. Pacjentka leży na fotelu ginekologicznym, przygotowana do badania. Głowa chorej zasłonięta parawanem. Każdy z nas, wzywany przez asystenta, podchodzi w celu zbadania *per vaginam*. W trakcie kolejnego, trzeciego badania, chora zrywa się z fotela. W niewybrednych słowach, z autentycznym wzburzeniem, protestuje przeciwko dalszym ćwiczeniom na jej osobie.

I drugi obrazek. Tym razem sam jestem pacjentem. Leżę w jednej z warszawskich klinik okulistycznych. Nie mam powodów do radości. Kolejny wylew krwi do siatkówki grozący utratą wzroku. Popołudniami dyżuruje młoda lekarka rezydentka specjalizująca się w okulistyce. Dyżuruje trzeci dzień z rzędu. Poprzednio, już dwa razy, wzywała mnie do gabinetu lekarskiego, aby ćwiczyć na mnie badanie okulistyczne. Badając, nie wykazywała się specjalną delikatnością, mocno uciskając chorą gałkę oczną. Tym razem nie wytrzymałem tego dość brutalnego rękoczynu. Zareagowałem niekontrolowanym wybuchem, którego potem się wstydiłem. Tłumaczył mnie jednak mój nieszczególny stan fizyczny, a przede wszystkim nie najlepsza kondycja psychiczna.

Pewnie Czytelnicy zastanawiają się, po co wyciągnąłem z zakamarków pamięci przykre wspomnienia? Przecież student, a tym bardziej rezydent, musi się nauczyć zawodu. Musi, między innymi, osiągnąć także umiejętność badania lekarskiego. A gdzie i jak? Najlepiej w bezpośrednim kontakcie z chorym. To wszystko prawda. Ale jest jeszcze chory człowiek ze swoimi lękami, napiętą - czasami do granic niemożliwości - psychiką, dolegliwościami bólowymi przekraczającymi nierzadko próg wytrzymałości. Odczuwa do kwadratu wszelkie niestosowności, na jakie może narażać go pobyt w szpitalu, a zwłaszcza niewłaściwe zachowanie personelu. Przypominam sobie wzburzenie mojego śp. Ojca, który leżąc w szpitalu z powodu ciężkiej choroby, poprosił kapelana o spowiedź. Ten, widocznie się śpieszył, bo stojąc w drzwiach, odpowiedział Ojcu w sposób zupełnie nieprzemyślany: *...przyjdę jutro. I dodał - jak dożyjemy...* Niby użył nic nie znaczącego, wyświechtanego sloganu, który w innej sytuacji mógłby zabrzmieć nawet humorystycznie. Jednak w odniesieniu do ciężko chorego człowieka okazało się to co najmniej niestosowne, a nawet brutalne. Bo chory nie jest przecież bezdusznym fantem.

Przytoczyłem wyżej opisane incydentalne zdarzenia w nawiązaniu do optymistycznej wiadomości, którą zamieszczamy w bieżącym numerze „Medyka” w artykule pt.: „Mały szpital do symulacji”. Wiadomość ta, to rozpoczęcie budowy gmachu wyposażonego w fantomy, na których student medycyny będzie mógł do woli ćwiczyć różne procedury. Będzie tam karetka, blok operacyjny, SOR, oddział intensywnej terapii, sala do resuscytacji, sale do ćwiczeń chirurgicznych, sala porodowa itp. Wszędzie interaktywne fantomy naszpikowane elektronicznymi urządzeniami symulującymi zachowania i reakcje chorego człowieka. Jakże znaczący postęp! Oby tylko nasi studenci nie zatarli przy tym fundamentalnej wrażliwości i empatii w zetknięciu z żywym, ciężko chorym pacjentem!

*Stefan Soszka*

# Zjazd absolwentów, przyjaciół i studentów UMB w Chicago

**Już po raz szósty absolwenci UMB mieszkający w Ameryce Północnej planują spotkanie – po raz drugi w Chicago.** Tegoroczny zjazd będzie miał jednak bardziej otwartą formułę. Organizatorzy liczą, że przyjadą też studenci i młodzi naukowcy z Polski

Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół AMB/UMB w Ameryce Północnej działa już od sześciu lat i do tej pory zorganizowało zjazdy: w Waszyngtonie, Chicago, Nowym Jorku, Miami i ostatni w październiku ub. roku w Białymstoku. Głównym celem Stowarzyszenia jest podtrzymywanie kontaktów, ale też wspieranie i promowanie UMB w USA. Do tej pory wszystkie „amerykańskie” zjazdy organizował dr Włodzimierz Łopaczyński. W tym roku ciężar przygotowań wziął na siebie dr Waldemar Nikliński.

- Osoby, które chcą uczestniczyć w zjeździe, kwestie wizowe muszą

załatwić indywidualnie, my, jako organizatorzy możemy im wysłać oficjalną informację o zjeździe. Podobnie we własnym zakresie trzeba kupić bilety lotnicze. Jeśli chodzi o studentów, gdyby chcieli, pomożemy im w zakwaterowaniu, tak by nie ponosili kosztów noclegów.

Osoby zainteresowane wyjazdem na zjazd mogą skontaktować się z organizatorami zjazdu poprzez redakcję „Medyka Białostockiego”.

Zjazd Absolwentów AMB/UMB w Chicago zaplanowany jest od 2 do 5 września. Wówczas w Stanach wypada Labor Day Weekend (święto pracy, nieoficjalnie uznawane za za-

kończenie okresu urlopowo-wakacyjnego). W ten weekend odbywają się m.in. parady, festiwale i różne otwarte imprezy kulturalne zamykające sezon letni.

Póki co program zjazdu jest jeszcze w fazie ustaleń. Wiadomo, że rozpocznie się uroczystą sesją w Konsulacie Generalnym RP w Chicago. Kolejnego dnia zaplanowane są obrady połączone z uroczystym obiadem. W programie jest też m.in. zwiedzanie Muzeum Chirurgii. ■

**KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK**

## III edycja Międzynarodowej Konferencji Endokrynologii Rozrodczości

„Development of Scientific Cooperation in Reproductive Medicine Research III” to międzynarodowa sesja naukowa pod patronatem Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, podczas której zaprezentowane zostaną najnowsze badania z zakresu medycyny rozrodczości. Tematem przewodnim w tym roku jest „Endokrynologia rozrodczości”.

Oprócz tematu przewodniego, odbędą się również specjalne sesje poświęcone tematyce PCO/PCOS, oncofertylności i bioetyce. Wśród zaproszonych wykładowców są międzynarodowe autorytety, m.in. przewod-

niczący ESHRE - Juha Tapanainen - i inni światowej klasy specjaliści.

Uczestnictwo w wydarzeniu jest wyjątkową okazją do nawiązania kontaktów i zacieśniania współpracy z wiodącymi ośrodkami z zagranicy oraz poznania najnowszych, często jeszcze niepublikowanych wyników badań.

Konferencja została zainicjowana jako jeden z flagowych projektów Ogólnopolskiego Centrum Badania, Edukacji i Monitorowania Problemów Płodności - klastra, zrzeszającego wysoko wyspecjalizowane ośrodki medyczne, naukowe i biznesowe,

w tym uniwersytety, kliniki, szpitale, instytucje naukowe, stowarzyszenia i firmy. W Komitecie organizacyjnym wydarzenia są profesorowie Marian Szamatowicz i Sławomir Wołczyński z UMB oraz prof. Nafis Rahman (profesor wizytujący UMB).

Konferencja odbędzie się w dniach 10-11 czerwca w Warszawie (Novotel Airport Hotel). Jej uczestnicy otrzymają 13 punktów edukacyjnych (CME).

Dodatkowe informacje, wykładowcy oraz rejestracja na stronie wydarzenia: [www.cooperationivf.eu](http://www.cooperationivf.eu). ■

**BDC**



# Wybory rektorów i dziekanów

**92 głosy za, dwa przeciw** - to wynik prof. Adama Krętowskiego w głosowaniu na rektora Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Przy czym sam kandydat przyznał, że z emocji mógł zagłosować przeciw sobie.



**Rektorat Uczelni. Moment zgłoszenia kandydatów na dziekanów i prorektorów. Od prawej: prof. Irina Kowalska, dr hab. Wojciech Miłtyk, prof. Sławomir Terlikowski, prof. Adrian Chabowski, dr hab. Marcin Moniuszko, prof. Janusz Dzieciół oraz rektor elekt prof. Adam Krętowski, fot. Wojciech Więcko**

Wybory rektora, prorektora i dziekanów minęły nadzwyczaj spokojnie. Nadzwyczaj, ponieważ aby wybrać elektorów, potrzebne były aż cztery tury wyborcze (na wszelki wypadek Senat UMB przygotował nawet piąty termin). Sprawę skomplikowała ustawa o szkolnictwie wyższym, która wymaga uzyskanie przez elektora minimum 50 proc. oddanych głosów, a nie jak jest np. w wyborach powszechnych, kiedy wystarczy zwyczajnie mieć najlepszy wynik.

### Rektor

Kandydat na rektora prof. Adam Krętowski stanął przed elektorami jako pierwszy, 4 marca. Jego kandydaturę zgłosił obecny rektor prof. Jacek Nikliński. Cała procedura, przedstawienie sylwetki kandydata, głosowanie i liczenie głosów, zajęła niewiele ponad godzinę. Dłużej trwało poprzedzające głosowanie spotkanie wyborcze przyszłego rektora.

Wieczór przed spotkał się w Auli Magna ze środowiskiem academic-

kim. Najpierw prof. Krętowski zaprezentował swoją wizję funkcjonowania uczelni, w której dominują sprawy wymagające kontynuacji, bądź rozwinięcia obecnie realizowanych zadań (np. dokończenie rozbudowy szpitali USK i na Dojlidach, czy w sferze naukowej utworzenie uczelnianego biobanku, czy rozpoczęcie przygotowywanych od roku badań kohortowych). Później kandydat musiał się zmierzyć z pytaniami z sali. W zasadzie można by je sprostować do jednego: czy będzie więcej pieniędzy? Niezależnie, kto pytał i jak formułował pytanie, ostatecznie w 90 proc. chodziło o „więcej środków”. Odpowiedź prof. Krętowskiego też była jedna: trzeba je zarobić. - Trochę się już przyzwyczailiśmy do dobrego, że środki na stypendia, wyjazdy, sprzęt, czy inne potrzeby są. Tylko że w większości są to środki pozyskane z różnych konkursów, programów, czy dotacji, o które trzeba zabiegać i się o nie postarać. A żeby je zdobyć trzeba wykonać na-

prawdę dużo ciężkiej pracy - tłumaczył zebranym.

### Prorektorzy i dziekani

Tu wszystko stało się jasne 10 marca tuż przed godz. 10. Wtedy do rektoratu uczelni - miejsca obrad uczelnianej i wydziałowych komisji wyborczych - jedną grupą weszli: prof. Adam Krętowski, prof. Janusz Dzieciół, prof. Adrian Chabowski, dr hab. Marcin Moniuszko, prof. Irina Kowalska, dr hab. Wojciech Miłtyk oraz prof. Sławomir Terlikowski.

Prof. Krętowski zgłosił komisji wyborczej profesora Dziecióła jako kandydata na prorektora ds. klinicznych, prof. Chabowskiego na kandydata prorektora ds. studenckich, a dr hab. Marcina Moniuszko na kandydata prorektora ds. nauki.

Profesorowie Kowalska i Terlikowski ubiegali się o dziekańską reelekcję na swoich wydziałach (odpowiednio - Lekarski i Nauk o Zdrowiu, z poparciem prof. Krętowskiego), zaś dr hab. Miłtyk, został zgłoszony przez obecną

dziekan Wydziału Farmaceutycznego prof. Elżbietę Skrzydlewską na kandydata na dziekana tego wydziału. Innych chętnych nie było.

Same wybory prorektorów i dziekanów minęły równie szybko jak wcześniejsze.

W wyborach prorektorskich można było zdobyć 89 głosów i po tyle uzyskali profesorowie Dzieciół i Cha-

bowski, dr hab. Moniuszko zebrał 88 głosów.

W wyborach dziekańskich dwaj z trzech kandydatów otrzymali komplet możliwych do zdobycia głosów na danym wydziale: prof. Kowalska - 45 oraz dr hab. Miltyk - 19; prof. Terlikowski zdobył 18 głosów na 21 możliwych.

- My się Państwu nisko kłaniamy i dziękujemy za zaufanie. Przyrzeka-

my, że będziemy ciężko pracować dla dobra uczelni - powiedziała w imieniu nowo wybranych władz prof. Irina Kowalska. ■

## WOJCIECH WIĘCKO

# Nie wolno nam się zatrzymać

**- Liczę, że razem stworzymy klimat ambitnego przełamania barier, nieogładania się na innych i parcia do przodu, nawet za cenę wyrwania się z wygodnej codzienności - rozmawiamy z dr. hab. Marcinem Moniuszko, prorektorem elektem ds. nauki UMB.**

### Wojciech Więcko: Czy zdążył Pan już oswoić się z nową sytuacją?

**Dr hab. Marcin Moniuszko, prorektor elekt ds. nauki UMB:** - Przede wszystkim jestem bardzo wdzięczny za poparcie, wiele miłych słów i opinii, które przy okazji tych wyborów do mnie dotarły. Wszystkie te pozytywne sygnały traktuję jako zobowiązanie do jeszcze cięższej pracy na rzecz naszej uczelni. Poza tym jestem dość odporny na kwestie „tytułarne”, nigdy nie spieszyłem się i nie zabiegałem na siłę o zaszczyty i awanse, interesuje mnie przede wszystkim możliwość realizacji pewnych marzeń i planów.

### Jakie obawy ma przyszły prorektor?

- Od co najmniej 8 lat byłem intensywnie zaangażowany w szereg związanych z uczelnią zadań organizacyjnych, naukowych i dydaktycznych. Zdążyłem niestety przekonać się, że decyzje o teraźniejszości i przyszłości uczelni często mogą zapadać na wy-

sokim szczeblu, wielokrotnie nawet bez naszego udziału. Zrozumiałem więc, jak ważne jest „wydeptywanie” ścieżek na korytarzach Warszawy czy Brukseli. Zauważyłem też, ile energii i entuzjazmu potrafi zabrać konieczność wypełnienia często narzuconych z góry procedur biurokratycznych, jak łatwo wpaść w sidła niezliczonych przepisów.

### W jakim stylu zamierza Pan pełnić swoją funkcję?

Mogę zapewnić, że gabinet prorektora, a przede wszystkim jego przyszły gospodarz pozostanie, tak jak dotychczasowy, otwarty dla nowych inicjatyw i ludzi, którzy poprzez swoją ciężką pracę chcą naszą uczelnię pchać jeszcze bardziej do przodu. Naprawdę bardzo gorąco zapraszam wszystkich do współpracy. Przed nami ogrom pracy i jedna czy nawet kilka osób na pewno sobie z tym nie poradzą. Pochwalę się i nieskromnie

przyznam, że przy licznych wadach, jedną z moich zalet (poza dość dobrą dyscypliną organizacyjną i determinacją) jest to, że mam bardzo ograniczone uczucie zazdrości i z przyjemnością potrafię podzielić się każdym wypracowanym wspólnie sukcesem z tymi, którzy zechcą jeszcze bardziej zaangażować się w pracę dla rozwoju naukowego uczelni.

### Czego może oczekiwać uniwersytet ze strony nowego prorektora ds. nauki? Jakie cele Pan sobie postawił?

- Przed nami kilka kluczowych wyzwań, zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym. Jednym z nich jest proces ponownej, odbywającej się co kilka lat osławionej już parametryzacji. To słowo, które powinniśmy zapamiętać, bo będzie często decydować o naszym być albo nie być. Parametryzacja ma nie tylko znaczenie prestiżowe (co

## Reelekcje

Nowe władze naszej Uczelni to przysłówiowa mieszanka młodości z doświadczeniem. Osoby, które otrzymały mandat do sprawowania swych funkcji ponownie, są doskonale znane w środowisku. Dlatego też tylko krótko przedstawiamy ich sylwetki.



### Prorektor ds. studenckich

**Prof. Adrian Chabowski**

43 lata. Absolwent naszej Uczelni. Pracuje tu od 18 lat w Zakładzie Fizjologii. Od 2001 r. doktor nauk, habilitacja w 2007 r., od 2011 r. - profesor.

W latach 2001-2004 przebywał na stypendium w Kanadzie, odbył też staże m.in. na uniwersytetach w Maastricht, Dusseldorfie, czy Cambridge. Jego dorobek naukowy: IF ponad 260, ponad 1,6 tys. cytaowań. Jest recenzentem i ekspertem grantów naukowych NCBiR oraz NCN, czy w programach unijnych w ramach Horyzont 2020 (uczestniczył w panelach eksperckich w Brukseli). W zeszłym roku recenzował projekty naukowe na prośbę rządu Portugalii. Był koordynatorem programów stypendialnych: „Studiuję, badam, komercjalizuję”, programu wsparcia doktorantów oraz koordynatorem Programu ds. zapewnienia i doskonalenia jakości kształcenia UMB, jest koordynatorem obszaru badań doświadczalnych KNOW.

Nagrodzony nagrodami premiera RP, ministra zdrowia, rektora, ale też dwukrotnie nagrodą studentów dla najlepszego wykładowcy. Od 2012 r. jest prorektorem ds. studenckich.

### Dziekan Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Nauczania w Języku Angielskim

**Prof. Irina Kowalska**

Absolwentka naszej Uczelni, którą ukończyła z wyróżnieniem. Jako studentka 6 roku rozpoczęła pracę w Zakładzie Fizjologii. Od 1989 r. pracuje w Klinice Endokrynologii. Specjalistka II stopnia z chorób wewnętrznych, endokrynologii i diabetologii. Była konsultantem wojewódzkim w zakresie endokrynologii. Dorobek naukowy: 140 publikacji w prestiżowych czasopismach, łączny IF 250. Zainteresowania naukowe skupiają się wokół badań nad rozwojem chorób cywilizacyjnych. Dwukrotnie była kierownikiem grantów badawczych z NCN, nagradzana przez ministra zdrowia, była laureatką nagród towarzystw naukowych, czy też nagród rektora.

Dziekan WL od 2012 r., w latach 2008-2012 prodziekan. Efekty jej pracy widać też przy egzaminie końcowym absolwentów, na którym nasza Uczelnia przesunęła się z dolnych pozycji na miejsca na podium: 3 miejsce lekarski, a kierunek lekarsko-dentystyczny - 2 miejsce.



### Dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu

**Prof. Sławomir Terlikowski**

Absolwent Wydziału Lekarskiego naszej Uczelni. Od 2007 roku kieruje Zakładem Późnictwa i Ginekologii i Etyki Położniczej. Dorobek naukowy ponad 200 publikacji, 6 rozdziałów podręczników, 150 komunikatów zjazdowych, opiekun 1 habilitacji, 8 doktoratów, 34 prac magisterskich i 30 prac licencjackich, recenzent 4 prac habilitacyjnych i 11 doktorskich. Łączny IF ponad 56. Nagradzany nagrodami rektora i nagrodą ministra zdrowia.

Od 2006 r. prodziekan WNoZ oraz członek wielu uczelnianych komisji. WNoZ za jego rządów zyskał kategorię A, ma także możliwość nadawania tytułu doktora i doktora habilitowanego nauk medycznych i nauk o zdrowiu. Stworzono także nowe kierunki nauczania: elektroradiologię oraz fonaudiologię z logopedią. Wydział zyskał certyfikaty akredytacyjne dla kierunków pielęgniarstwo i położnictwo.



OPRACOWANIE: BDC

### Dr hab. Marcin Moniuszko

Od 2004 w Klinice Alergologii, a od 2012 kieruje nowo stworzonym Zakładem Medycyny Regeneracyjnej i Immunoregulacji. 41 lat, absolwent z wyróżnieniem naszej Uczelni. Jego wniosek o nominację profesorską został już zatwierdzony przez Wydział Lekarski. W czasach studenckich laureat złotej odznaki Primus Inter Pares dla najlepszych żaków. Od razu po studiach odbył szereg zagranicznych stypendiów, wśród których wart wymienienia jest pobyt w National Institutes of Health w Bethesda (USA, jeden z najważniejszych amerykańskich ośrodków zajmujących się badaniami biomedycznymi), gdzie pracował nad mechanizmami immunologicznymi zakażeń wirusowych. Po tych stażach wrócił z IF 80 i publikacjami w najlepszych czasopismach na świecie. Od 2004 r. pracuje w Klinice Alergologii i Chorób Wewnętrznych. W tym samym roku został laureatem stypendium tygodnika Polityka, później laureatem programu Start Fundacji Nauki Polskiej. Jest laureatem nagrody ministra zdrowia i nagród rektorskich. Łączny IF 190 i ponad 1,1 tys. punktów ministerialnych. Był kierownikiem studiów doktoranckich na WNoZ, później zorganizował środowiskowe studia doktoranckie w języku angielskim. Obecnie jest kierownikiem trzech grantów realizowanych wspólnie z przedsiębiorcami. Jest współautorem zgłoszenia patentowego. Jako jedyna osoba w regionie, brał udział w pracach eksperckich, przy podziale środków unijnych na szczeblu Ministerstwa Rozwoju.



też istotne), ale w bardzo konkretnym stopniu zdecyduje o tym, czy do uczelni spłyną na realizację zadań statutowych takie środki, jak obecnie (a i tak są one niższe niż nasze ambicje i możliwości), czy też otrzymamy jedynie symboliczne wsparcie, które w praktyce spowoduje paraliż naszych działań badawczych. Wynik każdej parametryzacji zależy w bardzo dużym uproszczeniu od uśrednionego dorobku naukowego pracowników danego wydziału. Im lepsi są najlepsi, im lepsi są ci, którzy pozostają w tzw. „centrum”, tym lepiej dla wydziału. Z drugiej strony, im więcej publikacji z niską punktacją MNiSW na danym wydziale, im więcej pracowników, którzy publikują mało (lub, co się niestety czasem zdarza, wcale), tym gorzej dla danego wydziału. Można by wręcz rzec, że żaden wydział nie może sobie pozwolić na luksus publikacji w czasopiśmie z niską punktacją, bo prowadzić to może do obniżenia „średniej” jednostki. Musimy sobie uświadomić, że wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Im więcej sukcesów naukowych, tym więcej pieniędzy z „centrali” dla wszystkich, im więcej przypadków braku efektywności, tym większa szansa na duży spadek poziomu finansowania - znowu, dla wszystkich. Najbliższa parametryzacja czeka nas w roku 2017 i obejmie ocenę dorobku naukowego każdego z trzech naszych wydziałów użyskanego w latach 2013, 2014, 2015 i 2016. W chwili obecnej może nie mamy już zbyt wielkiego pola manewru i w dużej mierze przy najbliższej parametryzacji przyjdzie nam zebrać owoce tego, czego dokonaliśmy w ciągu minionych 4 lat. Wszyscy staraliśmy się bardzo, ale pamiętajmy, że inne uczelnie też nie stały w miejscu, a te, które w ostatnim rozdaniu znalazły się za nami, z pewnością dobrze odrobiły tę przykrą lekcję i zrobią teraz wszystko, by do podobnego dysonansu nie dopuścić. Nie jest przecież żadną tajemnicą, że sukcesy ludzi z UMB nie wszędzie w kraju wywołują falę entuzjazmu. Ale nie chcę teraz tylko i wyłącznie czekać beczynnym wraz z trójką dziekanów z niepokojem na to, jak za rok podsumowane

zostaną ostatnie cztery lata, zamartwiać się, którą kategorię otrzymają nasze wydziały. Już teraz musimy myśleć o następnych latach i w tej chwili podjąć stosowne działania. Naszym priorytetem powinna być maksymalna mobilizacja potencjału publikacyjnego jak największej liczby naszych naukowców. Z przyczyn omówionych powyżej, nie jest wcale pewne, że środków finansowych będzie więcej, obojętne od koniunktury zewnętrznej, powinniśmy więc łączyć siły, środki finansowe, tworzyć wewnątrzuczelniane minikonsorcja tak, by móc realizować coraz bardziej ambitne cele.

#### To wystarczy, by zapewnić spokój i dobrostan uczelni?

- Niestety nie. Co szczególnie istotne, nie możemy absolutnie pozostać tylko na środkach statutowych. Kolejnym moim priorytetem (zresztą wcale nieoryginalnym i w gruncie rzeczy bardzo oczywistym) będzie intensyfikacja działań mających na celu zwiększenie pozyskiwania środków finansowych z instytucji zewnętrznych, takich jak NCN, NCBiR, fundacje, Unia Europejska, towarzystwa naukowe i, co niezwykle ważne, przedsiębiorstwa. Wpadam w głęboką depresję, gdy widzę mapkę na stronie internetowej NCN, ukazującą alokację środków grantowych do różnych jednostek w Polsce i niezwykle skromny wykres przy kropce oznaczającej Białystok, który ginie w cieniu wysokich kolumn wskazujących na przyznawanie licznych grantów innym ośrodkom krajowym. Jestem głęboko przekonany, że w żadnym stopniu nie odzwierciedla to naszego potencjału. Absolutnie nie możemy i nie powinniśmy czuć się gorsi od innych. Dostajemy mało grantów, ale też, zniechęceni dość częstym odrzucaniem naszych aplikacji, za często wpadamy we frustrację i rezygnujemy z dalszych starań. Zdecydowanie za rzadko aplikujemy poza naszą uczelnię. Tak nie powinno być, jesteśmy na to po prostu za dobrzy. W związku z tym, składanie wniosków do instytucji zewnętrznych, naukowych i tych związanych z przedsiębiorstwami powinno stać

się naszym nawykiem, wręcz „statutowym” obowiązkiem, czynnością tak samo naturalną, choć bardziej pracochłonną, jak składanie wniosków o środki pochodzące z uczelni. Na tak zwanym Zachodzie otrzymanie środków spoza uczelni jest często warunkiem istnienia danej jednostki. Oczywiście, trudno jest zagwarantować sukces aplikacji, ale konieczne musi stać się próbowanie. Bez tego będzie nam naprawdę bardzo trudno przetrwać. Powinniśmy się w to angażować na każdym etapie naszej kariery, starsi powinni aktywizować młodych (na nich liczę szczególnie, programy Preludium, Iuventus czy Sonata na Was czekają), ale i młodzi powinni wiercić dziurę w brzuchu przełożonym, promotorem, by razem przygotowywali nowe wnioski, na przykład typu Opus.

#### A współpraca z partnerami komercyjnymi?

- To także jeden z moich priorytetów. Prorektor ds. nauki powinien, jest i będzie aktywnym menadżerem zarówno poszukującym nowych partnerów jak i ułatwiającym nawiązywanie kontaktów uczelni z przedsiębiorstwami. Nie wolno traktować nam tego typu współpracy jako mniej znaczącej niż ta czysto naukowa. Wręcz przeciwnie, starajmy się poszukiwać jej tak aktywnie, jak to możliwe. Osobiście spędzam bardzo dużo czasu na poszukiwaniu i przekonywaniu różnych przedsiębiorców do wysupłania pieniędzy na cele czysto naukowe. Każde kilka, kilkadziesiąt czy kilkaset uzyskanych tysięcy tutaj się liczy, bo buduje podstawy coraz większej niezależności finansowej. Przede wszystkim jednak, bez współpracy z partnerami biznesowymi nie możemy aplikować o naprawdę pokaźne sumy z funduszy europejskich dysponowanych przez NCBiR czy samorządy regionalne. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale ani UMB ani innych uczelni nie stać już nas na zamknięcie się w świecie „czystej” nauki. ■

#### ROZMAWIAŁ

WOJCIECH WIĘCKO

# (Nie)klinikzysta

To na jego głowie będzie koordynowanie działań związanych z funkcjonowaniem obu szpitali klinicznych, czy cała sfera administracyjna Uczelni – **prof. Janusz Dzieciół, prorektor elekt ds. klinicznych i kształcenia podyplomowego.**

#### Wojciech Więcko, Katarzyna Malinowska-Olczyk: Czy emocje po wyborach prorektorów już opadły?

**Prof. Janusz Dzieciół, prorektor elekt ds. klinicznych UMB, kierownik Zakładu Anatomii Prawidłowej UMB:** - Od trzech kadencji jestem przewodniczącym uczelnianej komisji wyborczej. Zarówno okres poprzedzający wybory związany z przygotowaniem kalendarza wyborczego, jak i kolejne etapy wyborów bezpośrednich zawsze budzą pewne emocje. Tegoroczne wybory na kadencję 2016-2020 były dla mnie szczególnie, ponieważ kandydowałem do pełnienia funkcji prorektora. Etap wyborów dziekanów i prorektorów zakończył się, ale dalej realizowany jest kalendarz wyborczy i trwają przygotowania do wyborów prodziekanów. Kolejnym etapem będą wybory uzupełniające do senatu, ponieważ trzy osoby wybrane na senatorów będą pełniły funkcje we władzach uczelni. Jedną z nich jest prorektor ds. klinicznych i kształcenia podyplomowego.

#### Nie jest Pan klinikystą, a będzie Pan nadzorował pracę m.in. szpitali klinicznych.

- Nie jestem lekarzem klinikystą, ale jak rektor elekt przedstawiał w swoim uzasadnieniu, współpracuję z wieloma klinikami. Mam bezpo-

średni kontakt z pacjentem i uczestniczę w procesie diagnostycznym. Wielokrotnie rozmawiałem zarówno z lekarzami „prowadzącymi” pacjentów, jak i kierownikami jednostek. Sądzę, że własne obserwacje oraz przekazywane mi spostrzeżenia oparte na wieloletnim doświadczeniu personelu medycznego będą przydatne w pełnieniu powierzonej mi funkcji. Także inne spojrzenie osoby z zewnątrz, nie „typowego” klinikisty, który jest przyzwyczajony do określonego schematu funkcjonowania niektórych struktur szpitala, może wnieść coś dobrego.

#### Prócz części klinicznej Uczelni, będzie Pan też odpowiadał za praktycznie całą jej sferę administracyjną.

- Część administracyjna związana jest między innymi z kształceniem podyplomowym, pracą komisji etyki. Przez cały okres zatrudnienia w uczelni uczestniczyłem w pracach wielu różnych komisji i zespołów. Zakres tzw. „sfery administracyjnej”, nie jest mi obcy. Ta część obowiązków wymaga oczywiście szczegółowego zapoznania się z nimi. Liczę także na współpracę z profesjonalnym zespołem pracowników prorektoratu, które aktywnie uczestniczyły w pracach UKW [prof. Dzieciół jest przewodniczącym

Uczelnianej Komisji Wyborczej - red.]. Objęcie funkcji prorektora i dodatkowe obowiązki administracyjne oznaczają konieczność przeorganizowania dotychczasowego kalendarza dnia pracy i wygospodarowania dodatkowego czasu.

#### Kiedy dostał Pan propozycję objęcia tego stanowiska?

- Po wyborach rektora propozycję objęcia funkcji prorektora ds. klinicznych i kształcenia podyplomowego przedstawił mi rektor elekt.

#### Czy zgodził się Pan od razu?

Przyznaję, że propozycja rektora elekta była niespodziewana. Uważam, że Uczelnię można wspomagać i przyczyniać się do jej rozwoju, nie pełniąc żadnej reprezentacyjnej funkcji. Jednak tak to czasami w życiu jest, że niektóre sytuacje są nieprzewidywalne. Argumenty przedstawione przez rektora elekta sprawiły, iż uznałem, że warto podjąć to zadanie.

#### Ma Pan już swoje przemyślenia, założenia, co trzeba zrobić?

- Obecnie najważniejsze jest dokładne zapoznanie się ze szpitalnymi inwestycjami. To są olbrzymie zadania. Często drobne sprawy nieuwzględnione na etapie planowania czy uzgodnień, mogą później znacząco wpływać na

#### Prof. Janusz Dzieciół

absolwent Wydziału Lekarskiego naszej Uczelni z 1983 r. Pracę na niej rozpoczął już na ostatnim roku studiów. Dorobek naukowych to 170 publikacji i łączny IF 52. Zainteresowania naukowe to onkologia i diagnostyka cytologiczna nowotworów. Za swoją działalność naukową otrzymał wiele nagród. Jest założycielem Komitetu referencyjnego ds. epidemiologii i diagnostyki raka tarczycy, szkolił się w Bazylei, Londynie, Kolonii, Palermo, czy Mediolanie. Od 2000 r. jest kierownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej i gruntownie go zmodernizował. Jest m.in. członkiem Senatu UMB (od 2002 r.), był członkiem zarządu uczelnianej fundacji, pełnił funkcję rzecznik dyscyplinarnego, był prodziekanem Wydziału Lekarskiego, jest przewodniczącym Uczelnianej Komisji Wyborczej.



pracę poszczególnych klinik. Stąd też mogą pojawiać się różne problemy, czy różnice zdań. Dlatego tak ważne jest, by wspólnie umieć znaleźć dobre dla wszystkich rozwiązanie.

Zakończenie inwestycji w istotny sposób poprawi warunki pobytu pacjentów i pracy personelu medycznego. Mam nadzieję, że w kolejnych latach USK nadal będzie wiodącym ośrodkiem medycznym nie tylko w naszym regionie. Zwiększenie zakresu świadczeń usług medycznych być może będzie wymagało wprowadzenia racjonalnego systemu motywacyjnego dla pracowników. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z obciążenia zatrudnionego personelu. Dotyczy to szczególnie lekarzy, którzy obok zajęć klinicznych mają także obowiązki naukowe i dydaktyczne. Wierzę, że po zakończeniu prac inwestycyjnych odczuwalnie poprawią się także warunki zajęć dla studentów.

**Rektor Mariak, kiedy obejmował swoją funkcję, nowa część szpitala USK była jeszcze na planach. Obecnie wciąż trwa realizacja inwestycji. Nie obawia się Pan zmniejszonego budżetu na wyposażenie i na dodatek pierwszego od lat zadłużenia szpitala klinicznego?**

- Ograniczenia finansowe są istotnym problemem wyposażenia poszczególnych jednostek. Proszę pamiętać, że ceny niektórych sprzętów uległy zmianie w stosunku do cen pierwotnie uwzględnianych przy przygotowywaniu projektu. Należy także uwzględnić wartość inflacji w okresie realizacji inwestycji. Ograniczenia w wyposażeniu nie powinny jednak mieć istotnego wpływu na funkcjonowanie poszczególnych klinik. Tak jak Pan wspominał, USK po raz pierwszy od lat wykazał straty. Problem ten będzie w najbliższym czasie poddany szczegółowej analizie, na podstawie której zostaną wyciągnięte wnioski i podjęte stosowne decyzje.

**Jest Pan rewolucjonistą?**

- (*Uśmiech*). Nie, nie jestem rewolucjonistą. Do tej pory udawało mi się funkcjonować bezkonfliktowo na różnych płaszczyznach. Zawsze staram się maksymalnie wykorzystać wszelkie formy dyskusji, ustaleń, kompromisów. W szpitalach, jako zespołach jednostek, ścierają się różne koncepcje, które nie zawsze są spójne. Budżety szpitali są ograniczone, trzeba zaspokoić potrzeby pacjentów, zadowolić wszystkie grupy zawodowe i pilnować wyniku finansowego placówek. ■

## ROZMAWIALI

WOJCIECH WIĘCKO  
I KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK

**M**ówi się, że podjął się misji niemożliwej do wykonania zastępując obecną dziekan prof. Elżbietę Skrzydlewską.

**Wojciech Więcko, Katarzyna Malinowska-Olczyk: Jakie były kulisy objęcia tego stanowiska?**

- Prawdę mówiąc trochę się spodziewałem, że mogę być w zespole dziekańskim. Już wcześniej się mówiło o włączeniu mnie do tego zespołu jako prodziekana. Sam pomysł o nominacji dziekańskiej pojawił się stosunkowo niedawno. Nie ukrywam, że to był dla mnie pewien ból głowy. Chodzi o ogrom odpowiedzialności, a i zastąpienie pani dziekan prof. Elżbiety Skrzydlewskiej będzie naprawdę trudne. Bardzo wysoko zawiesiła poprzeczkę, a jej dokonania i zasługi dla naszego wydziału są ogromne. Zresztą propozycja nominacji wyszła właśnie od pani dziekan i od prof. Pałki. To osoby, których opinie bardzo cenię i szanuję. Odwołali się do mojego poczucia obowiązku.

**Od razu się Pan zgodził?**

- Nie. Miałem dwa tygodnie do namysłu.

**Obecnie kieruje Pan niewielką jednostką - Samodzielną Pracownią Analizy Leków.**

- Zespół liczy dwie osoby plus trójka doktorantów. Zupełnie inna skala niż zarządzanie całym wydziałem, który na dodatek jest zbiorem indywidualistów, specjalistów z wielu dziedzin. Moim marzeniem jest, żebyśmy wypracowali model synergizmu. By z tego zbioru indywidualności stworzyć wartość dodaną. Niby każdy z nas jest samodzielny i działa niezależnie od reszty, ale jako pracownicy wydziału tworzymy wspólnotę. Sukces jednego będzie sukcesem wszystkich, tak samo porażka. Oceniani jesteśmy jako cały wydział. Dlatego tak istotna jest ta synergia. To pozwoli nam utrzymywać wysoki poziom we wszelkich rankingach czy parametryzacji.

**Każdy nowy szef mówi, że będzie lepszy od poprzedniego. Pan jest w trudnej sytuacji, bo lepszy być nie może. Już samo utrzymanie osiągniętego wcześniej wyniku będzie dużym sukcesem?**

- Tak jak powiedziałem wcześniej, pani dziekan Skrzydlewska zawiesiła poprzeczkę bardzo wysoko i utrzymanie osiągnięć wydziału będzie dużym wyzwaniem. Trzeba też pamiętać, że otoczenie, w którym funkcjonujemy, jest bardzo zmienne. Dużo mówi się o zmianach ustawodawstwa dotyczącego uczelni wyższych, czy ważnych zmianach na rynku pracy farmaceutów. Zdaję sobie sprawę, że trzeba będzie zmieniać procedury, czy adaptować wydziałowe regulaminy.

Z uwagą śledzę zwłaszcza zapowiadane zmiany dotyczące sytuacji na rynku pracy. To bardzo ważne dla naszych studentów i ich przyszłości. Nie ma co się łudzić, maturzyści wybierają takie kierunki, które gwarantują dobrą pracę po studiach i szansę na stabilizację. Jak ja zaczynałem studia na farmacji, na roku było nas 27. Potem zrobił się boom na te studia i szybko pojawiło się ogromne zainteresowanie nimi. Teraz znowu mówi się o zmianach. Dlatego tej nieprzewidywalności obawiam się najbardziej. Sytuacja w farmacji i medycynie

# Nowy na farmacji

Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. **Jeżeli nauczymy się wspólne myśleć o uczelni, o naszym wydziale, to zyskamy bardziej niż gdy będziemy ze sobą prowadzić spory, a każdy okopie się za swoją barykadą** - mówi dr hab. Wojciech Miłyk, dziekan elekt Wydziału Farmaceutycznego.

jest bardzo dynamiczna. Mówi się np. o kształceniu diagnostów laboratoryjnych przez jednostki niemedyczne. Dziwię się temu i zastanawiam, dlaczego takie zmiany mają być wprowadzane? Teraz, kiedy medycyna notuje tak szybki postęp, a wszystkie osoby biorące udział w leczeniu chorego powinny reprezentować najwyższy poziom profesjonalizmu, takie pomysły wydają się nierozsądne.

**A perspektywy wydziału? Wydaje się, że może być pierwszym na naszej uczelni, który na dobre przełamie barierę komercjalizacyjną. Zresztą pierwsze transakcje to właśnie dzieła naukowców z WF.**

- To prawda, to też szansa na rozwój wydziału i uczelni. Pierwsze kroki są już za nami, to osiągnięcia profesor Marii Borawskiej czy profesorów Anny i Krzysztofa Bielawskich. Ich doświadczenie trzeba wykorzystać. Komercjalizacja badań to możliwość zdobycia dodatkowych środków dla wydziału, ale też szansa na rozwój i tworzenie tak bardzo wymaganej teraz przez wszystkich praktycznej nauki, jej aplikacyjności. Wierzę, że tutaj duże pole do popisu mają kreatywni, młodzi pracownicy i doktoranci naszego wydziału.

**Jakieś inne nowości planuje Pan wprowadzić w okresie swoich rządów?**

- Mamy już praktycznie gotowy projekt studiów farmaceutycznych w ję-

zyku angielskim [projekt przygotował właśnie doc. Miłyk - red.]. Dopracujemy ostatnie drobiazgi i w zasadzie brakuje nam jeszcze uchwały Senatu UMB, która to wszystko zatwierdzi. Myślę, że studia te mogłyby wystartować w roku akademickim 2017/2018.

**Będą to studia podobne do tych, które są na Wydziale Lekarskim?**

- Raczej nie. Farmacja po angielsku to nie jest łatwy kierunek. Europejczycy, czy studenci z USA, nie są zainteresowani studiowaniem farmacji w Polsce, bo mają takie studia u siebie. One tam nie są tak oblegane, jak te lekarskie, i nie są też tak kosztowne. My bardziej patrzymy na Wschód, w kierunku Chin czy Indii. Liczymy, że dyplom naszej uczelni, z kraju należącego do Unii Europejskiej, będzie atrakcyjny dla studentów z tamtych krajów. Ważna jest też dobra opinia o naszej uczelni, konkurencyjne koszty nauki, ale też samego utrzymania się w Białymstoku.

**Umiędzynarodowienie nauki, to też ostatnio bardzo modny zwrot, w który chce się Pan wpisać.**

- Nie mamy innego wyjścia. Marzy mi się, żeby nasi młodzi naukowcy czy studenci chętniej wyjeżdżali na zagraniczne staże naukowe. By mieli okazję popracować w bardzo dobrych ośrodkach naukowych, zobaczyli, jak się robi naukę i badania gdzie indziej, nawiązali swoje kontakty naukowe. A potem wrócili do nas i kontynu-

owali wspólne projekty. To jest szalenie rozwijające, ogromnie procentuje w przyszłości i buduje pozycję wydziału.

**Jak będzie wyglądał wydział za cztery lata? Co by chciał Pan wpisać do sprawozdania po swojej pierwszej kadencji?**

- Chciałbym, żebyśmy utrzymali najwyższą kategorię oceny parametrycznej [A+ - red.] i to będzie ogromne wyzwanie, chciałbym mieć już uruchomione studia anglojęzyczne, chciałbym, by nasi asystenci już wrócili ze staży w najlepszych ośrodkach naukowych świata. Marzy mi się, może nie kolejka przedsiębiorców chętnych do współpracy z nami, ale grupa firm, która stale realizuje z nami ciekawe projekty badawcze, o dużym potencjale rynkowym.

Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Jeżeli nauczymy się wspólne myśleć o uczelni, o wydziale, to zyskamy bardziej niż gdy będziemy ze sobą prowadzić spory, a każdy okopie się za swoją barykadą. ■

## ROZMAWIALI

WOJCIECH WIĘCKO  
I KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK



### Dr hab. Wojciech Miłyk

*absolwent Wydziału Farmaceutycznego UMB, zdobywca studentckiego tytułu Primus Inter Pares. Jest pierwszym doktorem habilitowanym Wydziału Farmaceutycznego, od kiedy te prowadzone są nowym trybem. IF powyżej 100, ponad 100 publikacji, szkolił się w USA. Nagradzany za pracę dydaktyczną przez studentów. W ciągu ostatniego roku przygotował studia anglojęzyczne z farmacji, które zostaną uruchomione w najbliższym czasie.*

# Biobank, czyli bank wiedzy

To może być jedna z lepszych inwestycji uczelni w jej historii. **Sukces tworzonoego biobanku może spowodować ogromny skok naszej nauki**, może też znacząco wpłynąć na atrakcyjność i prestiż UMB, ale przede wszystkim pomóc osobom chorym.



**Moment podpisania umowy o współpracy przy stworzeniu biobanku na UMB. Z lewej rektor prof. Jacek Nikliński, z prawej prof. Hartmut Juhl, prezes Indivumed, fot. Wojciech Więcko**

Biobank pełną parą ma zacząć działać dopiero w 2018 roku, jednak by dotrzymać tego terminu przygotowania rozpoczęły się już w zeszłym roku. Obecnie trwają szkolenia personelu, są też zbierane tkanki.

Samodzielne stworzenie takiej jednostki, opracowanie specjalnych procedur, przeszkolenie ludzi, zapewnienie odpowiedniego sprzętu zajmuje ok. 3-4 lat. UMB chce oszczędzić ten czas i 9 marca podpisało porozumienie o współpracy ze światowym gigantem w sprawie biobankowania - niemiecką firmą Indivumed. Nowy partner oferuje całe know-how przedsięwzięcia.

## Serce to procedury

- Współpraca UMB z Indivumed to także możliwość naukowego dostępu w Białymstoku do eksperymentalnych terapii, które obecnie nie są stosowane w Polsce. To także naukowy dostęp do danych z sieci biobanków niemieckiego partnera i możliwość rozwijania wspólnych badań naukowych - zaznacza prof. Adam Krętowski, prorektor ds. nauki i rektor elekt UMB.

Choć sprzęt do przechowywania tkanek jest ważny, to kluczowe są jednak procedury i standardy postępowania. Mówi się, że od momentu pobrania guza z nowotworem z ciała pacjenta do jego prawidłowego zabezpieczenia, nie powinno upłynąć więcej niż 10-15 minut. Przekroczenie tego czasu powoduje, że późniejsze wyniki badań będą niemiernodajne.

W biobanku w pierwszej kolejności będą gromadzone materiały (np. krew, tkanki, mocz, będą też gromadzone dane z analizy chorych wykonanych skanerem PRT/MRI w BPNT, itp.) pacjentów chorych na nowotwory płuc. Wszystko dlatego, że pięcioletnia przeżywalność takich osób z taką diagnozą wynosi ok. 7 proc. i jest to zwyczajnie najpilniejsze zdrowotne zadanie do zrealizowania (na UMB realizowany jest właśnie projekt MOBIT, który polega na znalezieniu lepszych metod diagnostycznych chorych na raka płuc). Z czasem biobank rozszerzy swoją działalność na inne nowotwory.

## Leczenie personalizowane

- Główny cel tych działań to stworzenie całego systemu w lepszej

walce w nowotworami, stosowanie terapii personalizowanych, dopasowanych do konkretnych pacjentów. Naukowcy chcą opracować nowe biomarkery, które będą pomocne w walce z rakiem - dodaje prorektor Krętowski.

Zebrany materiał biologiczny ma być najpierw rozpracowywany na poziomie genomu. Później te dane, pochodzące od różnych pacjentów, sposoby leczenia, reakcje na leki, będą ze sobą zestawiane i analizowane, tak by znaleźć zależności i metody pozwalające na jeszcze lepsze leczenie innych chorych.

Biobank ma pozwolić odejść od stosowania ogólnych leków (ich skuteczność ocenia się nawet na mniej niż 50 proc.), na rzecz terapii spersonalizowanej, dobieranej do konkretnego pacjenta. Na przykładzie osób chorych na raka płuca szacuje się, że dzięki temu pięcioletnia przeżywalność powinna zwiększyć się w znacznym wymiarze.

- Dotychczas leczenie polegało na tym, że wszyscy dostawali taką samą chemię, przeżywalność była bardzo niska. Natomiast w tej chwili medycyna idzie w kierunku doboru odpowiedniego leczenia do pacjenta. Kluczem do tego w przypadku guzów nowotworowych jest zbadanie tego guza i stwierdzenie, które ścieżki są aktywowane, jaki proces w konkretnym guzie, u konkretnego pacjenta się odbywa - wyjaśnił prof. Krętowski.

Biobank to też przedsięwzięcie komercyjne. To szansa na realizowanie zleceń na badania pochodzących od różnych firm. ■

**WOJCIECH WIĘCKO**

# Mały szpital do symulacji

**Koszt 21,2 mln zł powstanie na naszej uczelni Centrum Symulacji Medycznej.** Będzie to miejsce, w którym studenci, lekarze, czy pielęgniarki do woli będą mogli ćwiczyć różne procedury medyczne.



**Wizualizacja Centrum Symulacji Medycznej**

Ile razy można próbować zaintubować pacjenta, zanim będzie się miało pewność, że robi się to dobrze? A ile razy można spróbować zrobić zastrzyk, by robić to szybko i sprawnie? A co zrobić, kiedy pacjent nie zgodzi się, by to student wykonał daną procedurę? W warunkach szpitalnych nikt nam nie pozwolił powtarzać w nieskończoność zabiegów w celach szkoleniowych. Centrum symulacyjne gwarantuje z jednej strony nieograniczone możliwości ćwiczeń, z drugiej strony - pełne bezpieczeństwo.

Centrum Symulacji Medycznej stanie na wolnym placu pomiędzy szpitalem dziecięcym, Centrum Medycyny Doświadczalnej i Wydziałem Nauk o Zdrowiu. Będzie to piętrowy budynek o powierzchni 1,9 tys. mkw. - Przetarg w systemie „projektuj i buduj” wygrała firma Budimex i ma ona czas do 30 czerwca 2017 r. na wybudowanie obiektu. Obecnie trwa proces projektowy. Zakładamy, że tuż przed wakacjami powinna rozpocząć się sama budowa - mówi dr inż. Jerzy Tokajuk, zastępca kanclerza UMB.

Inwestycja to koszt niespełna 8 mln zł. Budimex to firma, która odpowiada za rozbudowę i modernizację szpitala USK.

Sercem obiektu będzie jednak wyposażenie, warte prawie dwukrotnie więcej niż sam budynek.

Znajdą się tam m.in. sale symulujące blok operacyjny, karetkę, SOR, salę porodową, oddział intensywnej terapii, sale do resuscytacji, sale pielęgniarskie, sale do ćwiczeń chirurgicznych, do ćwiczeń z pacjentami, a nawet pracownice rzeczywistości wirtualnej. Każda z tych sal to w zasadzie dwa pomieszczenia: jedno ćwiczeniowe, a drugie kontrolne dla prowadzącego zajęcia. Najważniejsze będą jednak fantomy, na których będą ćwiczyć studenci. Mają to być roboty, które będą symulowały zachowania pacjentów. Będą miały zaprogramowane schematy typowych reakcji, ale także prowadzący ćwiczenia będzie mógł sterować nimi w dowolny sposób, wprowadzając tzw. komplikacje chorobowe. Jak zapowiada prof. Adrian Chabowski, prorektor ds. studenckich, powstanie baza scenariuszy związanych z różnymi pacjentami. Będą także zajęcia z aktorami, którzy będą symulować konkretne choroby, tak by studenci mogli szkolić się ze sposobu zbierania wywiadu, stawiania diagnozy czy wstępnego badania chorego.

Wszystkie zajęcia będą nagrywane na wideo, tak by później można było z każdym ze słuchaczy omówić jego sposób postępowania.

Ważnym elementem całej inwestycji będzie seria szkoleń pracowników obsługujących Centrum. Te będą się odbywały w kraju, ale też za granicą.

Powstanie centrum symulacyjne w każdej uczelni medycznej zostało wymuszone reformą związaną z krótszym systemem kształcenia studentów. Jednak ostatnio coraz częściej się mówi, że Ministerstwo Zdrowia chce wrócić do starego - dłuższego - systemu kształcenia lekarzy. Niemniej centra mają zostać.

W naszym regionie największe centrum symulacyjne jest w Suwalskim Parku Naukowo-Technologicznym. Ostatnio placówka ta wzbogaciła się o symulator karetki, dzięki któremu zespół ratowników (lekarzki) może ćwiczyć zabiegi wewnątrz pojazdu, który np. jedzie po wybojach, czy porusza się w mieście. Na naszej uczelni fantomy i sprzęt symulacyjny najczęściej wykorzystują studentki pielęgniarstwa i położnictwa. Ratownicy medyczni mają do swojej dyspozycji symulator karetki, ale nie tak rozbudowany jak ten w Suwałkach. ■

**BDC**

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój, Oś priorytetowa V. Wsparcie dla obszaru zdrowia, działanie 5.3 Wysoka jakość kształcenia na kierunkach medycznych.

# Erasmus i dżungla na okulistyce

**Prawie 30 wolontariuszy malowało korytarze kliniki okulistycznej szpitala dziecięcego w Białymstoku.** Kolorowe zwierzątka pomogą dzieciom w trudnym pobycie w szpitalu.

Malarze-ochotnicy zebrali się rano w sobotę 19 marca. Farby i pędzle dostarczył im sponsor (firma Primacol). W południe na ścianach było już widać pierwsze efekty ich pracy: bajkowe stwory, kolorowe zwierzątka, gęsta puszcza.

A poważnie. Tradycją stało się już, że studium w Białymstoku w ramach programu Erasmus obcokrajowcy, przeznaczają jeden dzień na wspólną akcję charytatywną. Tradycją stało się też to, że malują wtedy korytarze lub świetlice w szpitalu dziecięcym.

Całości prac przyglądała się szefowa kliniki prof. Alina Bakunowicz-Łazarczyk: - Wesołe postaci na ścianach, to naprawdę pomaga w oswojeniu się małego pacjenta w szpitalu. Nam bardzo zależy, żeby dzieci dobrze się u nas czuły. Nasi podopieczni to często



Studenci z Erasmusu mają już na swoim koncie kilka pomalowanych szpitalnych korytarzy w UDSK, fot. Wojciech Więcko

maluszki, które mają roczek lub dwa. A wyrwane ze środowiska domowego przeżywają stres. Dlatego te wszystkie kolorowe stwory są tu po to, by odwrócić ich uwagę i sprawić, by poczuły się jak w bajce, a nie w szpitalu.

Wolontariuszami byli studenci z Politechniki Białostockiej oraz Uniwersytetu w Białymstoku. ■

**BDC**

# Podyplomówka dla seniorów

**Najstarszy student na UMB ma obecnie 94 lata** i uczęszcza na podyplomowe studia dla seniorów zorganizowane na Wydziale Nauk o Zdrowiu. Warto dodać, że sama uczelnia ma niespełna 66 lat.

**Kształcenie podyplomowe osób starszych** „Zdrowie psychiczne osób w podeszłym wieku” - to wspólny projekt pracowników WNoZ oraz stowarzyszenia Klanza. W przypadku UMB jest rozwinięciem innego - Uniwersytetu Zdrowego Seniora. Podyplomówkę udało się zorganizować dzięki finansowemu wsparciu Urzędu Miejskiego w Białymstoku.

Już tradycyjnie, chętnych było więcej niż przewidzianych 50 miejsc. Zajęcia odbywają się co tydzień i są to wykłady oraz warsztaty psychologiczne.

- Problemy psychiczne, psychogeriatryczne osób starszych to bardzo ważny aspekt wiedzy dla takich ludzi. Podczas naszych zajęć będziemy mówić o tym, czym są depresje i jak sobie z nimi radzić, o uzależnieniach, nerwicach czy psychozach



Oficjalna inauguracja roku akademickiego na podyplomówce u seniorów. Przemawia prof. Sławomir Terlikowski, dziekan WNoZ, fot. Wojciech Więcko

- zapowiada dr Mateusz Cybulski, kierownik projektu ze strony UMB.

Na razie jest to jednorazowy projekt. Jego kontynuacja zależy

od efektów i zadowolenia samych studentów. ■

**BDC**

## W skrócie

### Porto

W marcu Uniwersytet Medyczny w Białymstoku zawarł nową umowę międzyinstytucjonalną z University of Porto (Portugalia). Umowa dotyczy wyjazdów studentów kierunku farmacja (może wyjechać max. 3 studentów na 1 semestr). Język wykładowy: portugalski i jako uzupełniający angielski. Więcej informacji: [www.up.pt](http://www.up.pt)

### Pałacowy murek do remontu

Władze Białegostoku wesprą finansowo UMB w pracach konserwatorskich związanych z remontem

kamienno-betonowej attyki wieńczącej fasadę Pałacu Branickich od strony ogrodów. Miasto przekaże na ten cel 103 tys. zł.

To zdobienie architektoniczne nie było pierwotnie elementem pałacu. Był to murek, który rozdzielał pałacowe ogrody. Na dach trafił w trakcie odbudowy Pałacu Branickich ze zniszczeń wojennych.

### Brawo analitycy

Drużyna reprezentująca Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, w składzie: Arkadiusz Żbikowski (IV rok), Karolina Nowak (V rok), Piotr Wójcik (IV rok), zajęła III miejsce w II Ogólnopolskich Symulacjach Diagnostycznych we Wrocławiu.

### Innowacyjnie po angielsku

Uniwersytety Medyczne z Uralu, Krasnojarska i Moskwy zorganizowały pierwszy internetowy konkurs z medycznego języka angielskiego. W zawodach wzięło udział prawie 300 studentów z 23 uczelni na całym świecie.

Uczestnicy olimpiady językowej musieli nakręcić kilkuminutowy film w języku angielskim na jeden z dwóch tematów: życie studenta na uczelni medycznej lub język angielski w zawodach medycznych.

UMB reprezentowały dwa zespoły: ratownicy medyczni, w składzie: Aleksandra Orłowska, Agnieszka Małgorzata Zięba, Magda Wierzbowska, Patryk Bargielski, Karol Pakosiński

oraz zespół studentek elektoradiologii: Magdalena Czerżyńska, Katarzyna Jabłońska i Klaudia Kurowska.

Zespół ratownictwa medycznego otrzymał wyróżnienie w kategorii „Specjalistyczne ujęcie tematu”, zaś zespół z elektoradiologii w dziedzinie „Kreatywność”.

Opiekę merytoryczną nad zespołami sprawowała mgr Agnieszka Dudzik z SJO.

### Nominacja naukowca UMB

Dr hab. Michał Tomczyk został powołany w skład Zespołu Analizy Farmaceutycznej, Biomedycznej i Produktów Naturalnych Komitetu Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2016-2018.

Komitet ma za zadanie inicjowanie, organizowanie i koordynowanie badań podstawowych i zastosowań metod analizy chemicznej w różnych dziedzinach nauki, techniki i gospodarki; rozwijanie chemicznych i fizykochemicznych metod oznaczania i rozdzielania związków nieorganicznych i organicznych; wdrażanie procedur metrologii chemicznej i zapewnienia jakości wyników analitycznych; promowanie osiągnięć w chemii analitycznej oraz reprezentowanie polskiej chemii analitycznej w organizacjach międzynarodowych.

### Sportowo na UMB

W połowie marca w Białymstoku odbyły się Mistrzostwa Polski Uczel-

ni Medycznych w pływaniu. Świetnie zaprezentowały się studentki z naszej uczelni, które drużynowo zajęły drugie miejsce. Indywidualnie Karolina Wysocka zdobyła dwa srebrne medale na dystansach 100 m oraz 50 m stylem grzbietowym, a Monika Andruszkiewicz brąz na dystansie 50 m stylem motylkowym. Sztafeta 4x50 m stylem dowolnym kobiet zajęła 3 miejsce (Anna Kwiatkowska, Magdalena Bobrowska, Karolina Wysocka, Monika Andruszkiewicz). ■

**BDC, MAGDALENA CZERŻYŃSKA**



## Pałac Branickich z klocków lego



W Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB można oglądać zbudowany z 15 tys. klocków lego Pałac Branickich. Układ budowli, każde z okien, drzwi i kolumn - wszystko jak w oryginalne.

Kilkumetrowa budowla stała się czasowym elementem głównej muzealnej wystawy „Projekt z ryciny czytany”. Opowiada ona o rewitalizacji pałacowych ogrodów m.in. na podstawie XVIII-wiecznej ryciny M. H. Rentza,

rytownika Jana Klemensa Branickiego. Przedstawia ona ogrody od strony obecnego parku.

Pałac z klocków został zbudowany przez pracowników Centrum im. Ludwika Zamenhofs w Białymstoku (zajął im to miesiąc) i był wykorzystywany tam podczas różnych imprez z dziećmi. ■

BDC

## Szpital dziecięcy z nagrodą

Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny w Białymstoku został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu i Programu Certyfikacji Podmiotów Branży Medycznej i uzyskał certyfikat „Wysoka Jakość w Ochronie Zdrowia”.

Nagroda ta promuje najlepsze polskie placówki, instytucje i firmy działające na rynku medycznym. Certyfikat, ustanowiony przez Instytut Zarządzania i Rozwoju Jakości, otrzymują podmioty wyróżniające się wysoką jakością świadczeń, nowoczesnym modelem zarządzania i troską o budowanie jak najlepszych relacji z pacjentami. Z 50 zgłoszonych placówek wyróżnienia otrzymało ledwie 7. Każdy z kandydatów

musiał przejść dwuetapowy proces certyfikacyjny. Oceniany był przez ekspertów: naukowców oraz praktyków branży medycznej i zarządzania publicznego. Nasz szpital otrzymał także wyróżnienie specjalne - „Grand Quality” dla tych spośród certyfikowanych placówek, które uzyskały najwyższą liczbę punktów rankingowych w danej edycji programu. Wręczenie certyfikatów odbyło się 22 marca 2016 r. podczas uroczystej Gali Finałowej w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. ■

BDC

Śpiewana podczas każdej Boskiej Liturgii pieśń o zmartwychwstaniu przypomina o tym, że każde nabożeństwo eucharystyczne jest uobecnianym wspomnieniem i aktualizacją zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Główną myślą tej pieśni jest paradoksalne stwierdzenie: „Oto bowiem przez Krzyż nadeszła radość dla całego świata!”

To stwierdzenie w prosty i wymowny sposób przemawia do nadrzędnego niepokoju, jaki dręczy nasze pokolenie - obawy przed śmiercią. Wydawać by się mogło, że cała nasza kultura, poczynawszy od wszelkich przejawów naruszenia równowagi w stworzonym przez Boga świecie, po dążenia do klonowania, została ukształtowana - czy raczej zdeformowana - przez rozmyślnie pragnienie zaprzeczenia, a nawet ucieczki od rzeczywistości śmierci. Dla większości ludzi śmierć oznacza ostateczne unicestwienie wszystkich ich osiągnięć, ich skrzętnie pielęgnowanych wyobrażeń o sobie, całego ich istnienia. Jakiś głos szepcze im do ucha: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

Jednak obietnica Paschy i jej cudu jest obietnicą życia poza śmiercią. Poprzez Krzyż Chrystusa, dzięki Jego śmierci i zmartwychwstaniu nasze życie stało się duchową pielgrzymką, która prowadzi nas poza kryzys fizycznej śmierci do życia bez końca. Plan tej pielgrzymki wyznaczają poszczególne stadia Wielkiego Postu z jego ascetycznymi praktykami i wzmoczoną modlitwą. Tutaj, w tym życiu, wdajemy się w duchową walkę, abyśmy pewnego dnia mogli dostąpić wiecznego pokoju w Królestwie Bożym. Tutaj pozostajemy na wygnaniu, ale z pełną wiedzą o tym, że jesteśmy stworzeni i powołani do wiecznego uczestnictwa w świętym życiu samego Boga.

Prawdziwe przesłanie Wielkanocy najbardziej wymownie wyrażone jest w ikonie zstąpienia Chrystusa do otchłani, czy też szeolu - do miejsca przebywania tych, którzy odeszli. W tradycjach Zachodu Zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa przedstawiane jest jako zwycięskie wyjście z grobu. W prawosławiu to samo Zmartwychwstanie głoszone

# Pascha: przez krzyż do radości!

Dwie najważniejsze sprzeczności czy dwa największe paradoksy wiary chrześcijańskiej to Wcielenie Syna Bożego i Jego Zmartwychwstanie. **Jedno i drugie spełnia się w świętowaniu Wielkanocy, w prawosławnej Tradycji znanej jako święta Pascha** - Przejście naszego Pana od śmierci do życia.

jest za pośrednictwem obrazu Chrystusa zstępującego w chwale do otchłani. „W grobie ciałem, w otchłani duszą, jako Bóg [...]”

Nie rezygnując ze Swej Boskiej natury, wieczny Syn Boży podejmuje wszystkie uwarunkowania ludzkiego istnienia. W akcie pełnego samowręczenia się, w całkowitym posłuszeństwie woli Ojca, podejmuje „kenotyczne”, czy też samouniżające dążenie, które prowadzi od łona Dziewicy do upokarzającej męki na Krzyżu.

Jednak nawet na Krzyżu Jego zstąpienie do poziomu człowieka nie jest całkowite. Pełne udręki wezwanie: „Boże mój, Boże mój, dlaczego [...]?” nie jest ostatnim słowem, ani też poddaniem się Jego ducha ostatecznemu aktowi samouniżenia. Musi jeszcze zstąpić w najdalsze ostępy otchłani, królestwa zmarłych, aby zerwać tam więzy śmierci. Drugi Adam i doskonały Człowiek musi dotrzeć do Pierwszego Adama, aby dotknąć, odnowić i wskrzesić pozbawionego życia człowieka, który zamieszkuje w świecie cieni. To zstąpienie, to ostateczne i rozstrzygające przeniknięcie do królestwa zmarłych dokonuje się raz na zawsze. Uwalnia ono patriarchów, proroków, królów, ale jednocześnie wyzwala również nas, uwalniając nas od następstw śmierci. Wyciągnięte ręce, które chwytają dłonie Adama i Ewy rozpościerają się, aby ogarnąć również ich potomków - każdego „Adama”, który odpowie na Jego gest z tęsknotą i z wiarą.

Podobnie jak Adam na Paschalnej ikonie, my również jesteśmy zniewoleni mocą grzechu, śmierci i zepsucia. My również „umarliśmy” i pogrąży-



liśmy się w piekle, które sami sobie stworzyliśmy, daleko od Dawcy Życia. On jednak przychodzi do nas jak do zagubionej owieczki - w Swej współczującej miłości zstępuje, aby odszukać nas w ciemności i wznieść nas ze Sobą. Podobnie jak „The Hound of Heaven” Francisca Thompsona, „poszukuje nas pośród dni i pośród nocy [...] pod sklepieniem lat”, aby w końcu zawołać do nas: „Powstań, chwyć Mą dłoń i pójdź!”. Nawet jeśli przygotowujemy sobie posłanie w krainie umarłych (Ps 138 [139]!), On jest tam, zawsze obecny, zawsze wyciągający ku nam swe dłonie, aby podnieść nas ku sobie i wznieść do chwały zmartwychwstałego życia. Jak wyraźnie zaświadcza o tym Pismo Święte, to życie, to uczestnictwo w Zmartwychwstaniu naszego Pana nie jest jedynie nadzieją przyszłości. Jest to, profetycznie jednak co prawda, obecna rzeczywistość. Wraz z całym stworzeniem wzdychamy, oczekując z utęsknieniem objawienia dzieci Bożych. Św. Paweł przypomina nam: „Tutaj naprawdę

łakniemy i oczekujemy na niebiańskie zamieszkanie”. Spełnienie naszego istnienia w stworzonym świecie, nasz prawdziwy dom jest w niebiosach, poza granicami fizycznej śmierci. Prawdziwe znaczenie naszego życia możemy odnaleźć jedynie w przemianie tego ciała w ciało ducha poprzez pełną i doskonałą odbudowę w nas obrazu Boga.

Jednak ta przemiana rozpoczyna się już tutaj i teraz, w obecnej chwili naszego życia, albowiem zwycięstwo Chrystusa, będąc zwycięstwem nad grzechem i śmiercią, jest również zwycięstwem nad czasem. Zamieszkując na tym ziemskim padole, zmagając się z mocami ciemności w często tragicznych nawet wydarzeniach naszego codziennego życia, mimo wszystko już tutaj i teraz możemy stąpać w wiecznej światłości Jego chwały. Zdążając ku Niemu w udręce samotności, zauważamy, że ociera wszelką łzę. To doświadczenie pozwala nam nawet w obliczu śmierci - naszej własnej czy kogoś bliskiego - żyć z głębokim poczuciem nadziei. Poprzez Krzyż Chrystusa nie ma już śmierci, ani żałoby, ani smutku, ani udręki, ani bólu. Ci, którzy podejmują wielkopostną wędrówkę i poprzez ciemność nocy zmierzają ku jaśniejszej światłości Paschalnego poranka, przechodzą Drogą Krzyża, aby dostąpić przepychu zmartwychwstałego życia. ■

**O. JOHN BRECK**

tłum. o. Włodzimierz Misijuk



Kreatywne odkrywanie Muzeum UMB z Michałem Malinowskim, 2016.

# Storytelling, czyli odkrywanie świata słowem

Dla większości osób zwiedzanie muzeum kojarzy się z **pasywnym przemieszczaniem się po przestrzeni ekspozycyjnej i oglądaniem eksponatów**, najczęściej oddzielonych od publiczności szklaną lub inną zaporą. Jakkolwiek próba dotknięcia dzieła kończy się interwencją pracownika ochrony...

Wiedza o kolekcji dostarczana jest w postaci umieszczonych na małych tabliczkach skąpych informacji lub dla bardziej zainteresowanych poszerzona przez zasypujące nazwiskami, faktami i datami przewodnika. Tego typu forma odkrywania muzeum utrwaliła pewien stereotyp muzeum jako nudnego, statycznego i pachnącego stęchłą miejscem, gdzie pojawiają się jedynie pod przymusem wycieczki szkolnej lub odwiedzin z przybyłą z daleka rodziną... W efekcie muzea zaczęły świecić pustkami, a jak już, to odwiedzały je z własnej woli jedynie przywykłe do tej formy poznania osoby starsze. Aby przeciwstawić się temu myśleniu i pustkom w muzeach, od pewnego czasu w światowym muzealnictwie następuje wiele ważnych zmian w sposobie udostępniania kolekcji.

## Nowa percepcja, prastara forma przekazu

W strukturze muzeum coraz ważniejsze stają się działy edukacyjne, które pracują nad opracowaniem

interaktywnych form doświadczania wystaw i eksponatów. Rezultatem ich działań jest często szeroka oferta warsztatów dla dzieci i dorosłych. Specjaliści muzealni pracują nad tym, aby zwiedzający doświadczali czegoś miłego, co pozostanie na dłu-

go w jego pamięci i zachęci go do powrotu do miejsca, w którym przechowywane i przekazywane są korzenie naszej cywilizacji. W muzeum z tych korzeni, możemy czerpać pokarm dla wzrostu i rozwinięcia skrzydeł... do szczęśliwego lotu i spełnionego życia.



Zabawy ruchowe z Bajkostworami w Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści

Jednym ze sposobów na stworzenie poszerzonego odbioru kolekcji jest storytelling, czyli wykorzystanie żywego opowiadania na wystawie muzealnej. Ta pierwotna, istniejąca od zarania dziejów forma przekazu stopniowo uległa zanikowi. W ostatnim czasie zaczyna przeżywać renesans również w przestrzeni muzealnej. Od największych British Museum, Muzeum Cywilizacji w Paryżu, Rijks Museum w Amsterdamie czy Smithsonian Institution w Waszyngtonie po małe muzea regionalne zaczęto organizować różne formy spotkań z opowiadaczami. Publiczność zwiedzając kolekcję sztuki japońskiej może posłuchać bajek z Kraju Kwitnącej Wiśni lub zadrzeć ze strachu odwiedzając stary zamek w Szkocji. Storytelling jest w stanie ukazać nową percepcję rzeczywistości i obiektu muzealnego. Jednocześnie też jest nośnikiem prastarych mądrości i wartości. Ciekawie opowiedziana historia sprawia, że nagle zaczynamy inaczej widzieć przedmioty na wystawie, nabieramy ciekawości co do ich pochodzenia i funkcji, a zwiedzanie staje się przygodą odkrywania.

## Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści

W Polsce tendencje wykorzystania opowieści są jeszcze w stadium rozwoju i udoskonalania, choć otwiera się na nie coraz więcej muzeów. Jednym z nich jest Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści (MuBaBaO), które od początku swojego istnienia stara się budować doznania muzealne w oparciu o dotykanie przedmiotu i słuchanie bajkowych narracji. Muzeum jest instytucją prywatną, powstała jako efekt pasji i zaangażowania w Konstancinie-Jeziornej. Placówka stale gromadzi kolekcje i prowadzi badania nad tradycją ustną różnych części świata. W Muzeum organizowane są wystawy i pokazy oraz prowadzona jest działalność naukowo – badawcza. Celem Muzeum jest nie tylko pielęgnowanie i prezentowanie tradycji ustnej, ale również działania edukacyjne – wspomagające rozwój wyobraźni, kreatywności, przełamujące bariery psychiczne i psychologiczne, kształtujące umiejętność posługiwania



Występ Faso Jigi z Burkina Faso w Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści w Konstancinie-Jeziornej

się słowem, występów publicznych i sztuki oracji. Muzeum wciąż wzbogaca ofertę edukacyjną o nowe rodzaje warsztatów dla szkół i przedszkoli. Ponadto wielką popularnością cieszy się jego bajkowy plac zabaw Podwórko Wyobraźni, z którym pracownicy

*Klasyczna forma zwiedzania muzeum utrwaliła pewien stereotyp muzeum jako nudnego, statycznego i pachnącego stęchłą miejsca, gdzie pojawiają się jedynie pod przymusem wycieczki szkolnej lub odwiedzin z przybyłą z daleka rodziną... W efekcie muzea zaczęły świecić pustkami*

muzeum podróżują do wielu miejsc w całej Polsce. Muzeum organizuje przedstawienia tematyczne zarówno w niewielkim, wręcz indywidualnym, gronie, jak i w trakcie wielkich wydarzeń plenerowych na placach, deptakach i w centrach miast. Często zapraszani są wybitni opowiadacze z całego świata, sprawiając, że MuBaBaO to niezwykle forum wymiany wiedzy i doświadczeń.

## Kreatywne odkrywanie muzeum

Okazją do kreatywnego odkrywania kolekcji medycznych i „tajemnic bajkowego człowieka” był odby-

wający w lutym „Karnawał Bajek”. 13 lutego w Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB gościł pan Michał Malinowski – dyrektor Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści. Z jego inicjatywy i przy współpracy z Muzeum UMB dzieci wraz z rodzicami miały okazję do odkrywania świata człowieka poprzez bajki. Muzealne wystawy zwiedzane razem z „bajecznym przewodnikiem” – panem Michałem, stały się inspiracją do stworzenia własnych medycznych opowieści. Ich efektem były m.in. szpitale - wspaniale zaprojektowane i wykonane indywidualnie przez dzieci z klocek dostarczonych przez MuBaBaO. Swoje własne opowieści o człowieku dzieci przedstawiały również za pomocą papierowych teatrzyków i innych technik opowiadania obrazkowego. Pradawna sztuka opowiadania bajek sprawiła, że narzędzia medyczne, budzące nieraz strach, zyskały nowe oblicze: poruszyły wyobraźnię dzieci i stały się jednocześnie doskonałym „budulcem” do stworzenia indywidualnych opowiadań. ■

## MICHAŁ MALINOWSKI

dyrektor Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści

## MAGDALENA GRASSMANN

kierownik Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB

# Blok operacyjny: najważniejszy i niedostępny

**Blok operacyjny to chyba najbardziej niedostępne miejsce w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym.** Ze względu na reżim sanitarny, mogą tam wejść tylko osoby bezpośrednio włączone w wykonywanie zabiegów operacyjnych.



To jedno z najważniejszych miejsc szpitala klinicznego odwiedziliśmy z aparatem fotograficznym. Blok to w sumie 26 sal operacyjnych (choć obecnie wykorzystanych są 23). 12 tych supernowoczesnych pomieszczeń znajduje się w nowej, siedem - w starej części szpitala, dodatkowo dwa działają przy Klinice Kardiochirurgii, cztery na ginekologii i położnictwie, a jedno w Klinice Chirurgii Szczękowo-Twarzowej i Plastycznej.

Na tych salach dziennie wykonywanych jest co najmniej 60 planowych zabiegów i średnio 10 tzw. „ostrych”. W tym wszystkie najtrudniejsze operacje i zabiegi nierealizowane w innych szpitalach w regionie.

Podczas operacji w razie konieczności wykonywane są też śródoperacyjne badania histopatologiczne, tzw. intry (szpital współpracuje z Zakładem Patomorfologii Lekarskiej Uniwersytetu Medycznego

w Białymstoku). Wynik badania uzyskiwany jest ciągu 20 minut, a to w konsekwencji wpływa na dalsze postępowanie chirurgiczne, poprawia bezpieczeństwo pacjenta i komfort pracy lekarzy. ■

**KATARZYNA  
MALINOWSKA-OLCZYK**

Od prawie roku w USK działa jeden z najnowocześniejszych w Polsce oddziałów pooperacyjnych z 12. doskonale wyposażonymi stanowiskami. Trafiają tam pacjenci bezpośrednio po najcięższych zabiegach chirurgicznych. Przez dobę po operacji są tam monitorowani (kontrolowane są funkcje życiowe m.in. ciśnienie, tętno, saturacja, oddech, temperatura ciała).



Wszystkie sale wyposażone są w kamery i tory wizyjne, które umożliwiają bezpośredni podgląd pola operacyjnego zarówno na dużym ekranie na sali operacyjnej, jak też na ekranach w poszczególnych klinikach. Na sale operacyjną mogą też być przesyłane cyfrowe zdjęcia np. z Zakładu Radiologii.

Wszystkie sale operacyjne posiadają system filtrów z pełną klimatyzacją i nawiewem laminarnym. Rozwiązanie to uniemożliwia przedostawanie się bakterii i zanieczyszczeń z innych pomieszczeń i pozwala na utrzymanie odpowiedniej czystości powietrza.



Wszystkie sale głównego bloku operacyjnego zaopatrzone są w nowoczesne, specjalistyczne stoły z wymiennymi blatami. Każdy z nich wyposażony jest w materac ogrzewający chorych. Stanowiska do operacji oświetlają bezcieniowe lampy operacyjne z tzw. jednostką centralną i satelitą.

# Nadludzkim wysiłkiem woli

**Nigdy nie rozumiałem fanów gatunku *fantasy*.** Jak można się ekscytować przygodami bohatera, jeśli z nawet najbardziej, zdawałoby się, beznadziejnej sytuacji może go uratować – powiedzmy – smok, który nadleci nie wiadomo skąd, zionie ogniem i po kłopotcie. Smok, o którym zresztą autor zapomniał wcześniej wspomnieć w książce.

To ja już wolę znane rozwiązanie Hłaski, który bohatera wyskakującego z samolotu na wysokości 10 tys. m bez spadochronu, ostrzeliwanego rakietami przez eskadrę odrzutowców, spadającego do morza, w którym czekało stado wygłodniałych rekinów uratował legendarnym stwierdzeniem „nadludzkim wysiłkiem woli przezwyciężył te irytujące okoliczności i wrócił do Nowego Jorku”. Przynajmniej wiedziałem, że autor traktuje mnie poważnie.

Wyjątkowo sceptyczny byłem wobec fenomenu popularności „Władcy pierścieni”, który fabularnie dawał się zamknąć w stwierdzeniu: idą przez trzy tomy, zamiast poprosić o podwózkę wielkie orły i wrzucają pierścień do wulkanu. Napisane toto było straszliwie drętym językiem oxfordzkiego wykładowcy filologii angielskiej i przez dłuższy czas myślałem, że to wina tłumaczenia Skibiniewskiej, bo to przecież niemożliwe, żeby te flaki z olejem fascynowały ludzi na całym świecie. Po tym, jak poczytałem przekład Łozińskiego, chciałem osobiście zanieść kwiaty z przeprosinami na grób Pani Marii. Lektura przygód Conana mnie nie powaliła, a Wiedźmin... powiedzmy, że wolę grę.

I kiedy byłem już całkowicie pewny, że tego bakcyła nigdy nie złapię, okazało się, że można napisać wielotomową sagę *fantasy* tak, żeby nie obrazić inteligencji czytającego. Żeby było śmieszniej, już na pierwszy rzut oka widać, że facet, który to popełnił napisał rzecz w celu czysto komercyjnym, wystylizował się na Tolkiena (tu-

taj J.R.R.Tolkien, tu G.R.R. Martin) i po prostu zrobił *fantasy* dla dorosłych. Oszczędził sobie na mozolnym budowaniu od nowa uniwersum i osadził wymyślone przez siebie postaci de facto w historii Anglii ze szczególnym uwzględnieniem wojny Dwóch Róż, Lancasterów podmienił na Lanisterów, krainę przerobił na wiecznie

*Kiedy w jednym z tomów smok ratuje bohaterkę w beznadziejnej sytuacji, to nie odlatuje z nią ku zachodzącemu słońcu, tylko pakuje ją w jeszcze większe kłopoty, bo smoki to trudno sterowalne bestie*

uwięziony w średniowieczu świat Westeros, dodał, a jakże smoki i voilà! Wydawałoby się, że tak prosty zabieg nie ma szans na sukces, a okazało się, że Martin stał się Tolkienem XXI wieku, tak, jak sobie założył. Czyta się „Pieśń lodu i ognia” (u nas kojarzoną bardziej jako „Gra o tron” – jak zwykle obraz wygrywa z literaturą) jednym tchem, zzymając się nie raz na tanie zagrywki autora, który absolutnie celowo rozwleka opowieść ponad ludzką miarę, dokładając nowe postaci i wątki, masowo mordując kluczowe postaci, kiedy nie ma już konceptu,

co z nimi zrobić i lekce sobie waży zainteresowanie czytelników swoimi ulubieńcami, każąc niektórym postaciom zniknąć ze sceny na dwa kolejne tomy książki. Ma genialny talent do szybkiego tworzenia pełnokrwistych postaci, które czytelnicy uwielbiają kochać, lub nienawidzić i porażający wręcz brak umiejętności plastycznych opisów, przez co czytelnik musi budować sobie wizję Westeros w dziewięćdziesięciu procentach w oparciu o dialogi. Bo dialogi pisze świetnie. Co jednak najważniejsze, Martin stworzył świat, w którym wprawdzie istnieje czarna magia, ale mało kto w nią wierzy, są smoki, ale póki co małe i dopiero ostatnio pokazujące, na co będzie je stać, zaś historię tworzy się w oparciu o miecz, truciznę, zdradę, oszustwo i wszystko to, co składa się na tytułową Grę o tron. Sam Martin doskonale rozumie, jak bardzo urągają logice pewne naczelne założenia gatunku i z premedytacją pokazuje, że można to fatum przełamać. Kiedy w jednym z tomów smok ratuje bohaterkę w beznadziejnej sytuacji, to nie odlatuje z nią ku zachodzącemu słońcu, tylko pakuje ją w jeszcze większe kłopoty, bo smoki to nie są dobrzy wujkowie, tylko trudno sterowalne bestie.

Doszliśmy do momentu, w którym serial przegania już książkę i wreszcie oglądając go nie będę wiedział, co się wydarzy. Nie mogę się doczekać.

*Valar Morghulis!* ■

**ADAM HERMANOWICZ**

# Banalny przypadek?

**Koniec maja 1972 roku.** Na ostatnim dyżurze przyjęto do szpitala 72-letniego pacjenta, chorującego od trzech dni, z rozpoznaniem uwięźniętej, lewostronnej przepukliny pachwinowej.

W historii choroby odnotowano pewne objawy odbiegające od zwykle stwierdzanych w tej chorobie. Zastanawiającym był fakt niewielkich dolegliwości bólowych. Nie było objawów niedrożności przewodu pokarmowego, typowych dla uwięźnięcia jelita w worku przepuklinowym. Stan ogólny chorego był zadawalający. Badaniem stwierdzono guzowaty, obły twór umiejscowiony w lewym kanale pachwinowym z treścią nieodprowadzaną do brzucha. Przyjęto, że w worku przepuklinowym znajduje się sieć zbudowana z tkanki tłuszczowej, wyglądająca jak fartuszek przykrywający jelito cienkie.

Banalny przypadek - chleb powszedni chirurgów pełniących ostre dyżury.

Chorego zakwalifikowano do leczenia operacyjnego. Zabieg w początkowej fazie polegał na wypreparowaniu worka przepuklinowego z elementów powrózka nasiennego. Zaskakującym okazał się fakt, że żaden narząd z jamy otrzewnej nie stanowił zawartości worka przepuklinowego. Nie była to zatem uwięźnięta przepuklina. Po typowym wycięciu worka zamknięto otwór powstały po jego usunięciu. Odtworzono kanał pachwinowy wykonując typową, rutynową, „rzemieślniczą pracę chirurgiczną”.

Po zakończeniu operacji dokonano kontroli usuniętego preparatu. Podczas przecinania worka stwierdzono zgrubienie jego ściany, niewielką ilość płynu, koloru jasnego piwa i niespodziewanie znaleziono niewielki czterocentymetrowy, ostro zakończony fragment długiej kości drobiowej.

W tym miejscu kończy się popolitość przypadku, a zaczyna się łańcuch nieprawdopodobnych wydarzeń, świadczących o cudownych możliwościach natury.

Pierwszy ogniem tego łańcucha było niezamierzone połknięcie nie-małego odłamka kostnego. Pacjent nie umiał sobie przypomnieć, kiedy spożywał mięso drobiowe.

Nie jest wykluczone, że kurczak stanowiąc zakąskę w fazie kończenia „półlitrowki”. Bez trudności fragment kostny bezobjawowo przemieścił się przez przełyk do żołądka.

Trudno wydedukować, jak długo kość pozostawała w żołądku. W tym dużym, workowatym odcinku przewodu pokarmowego ciało obce mogło swobodnie „pływać” w treści pokarmowej zmieszanej z sokiem żołądkowym, do czasu przejścia przez odźwiernik do jelita cienkiego. Dopiero w jelicie cienkim mogło dojść do zaklinowania kości, w wyniku poprzecznego jej ustawienia i do przedziurawienia. Przez powstały otwór w jelicie kość opuściła przewód pokarmowy i przedostała się do wolnej jamy otrzewnej.

W tym miejscu pojawiają się dwa pytania dotyczące stanu pacjenta po niewątpliwym przedziurawieniu przewodu pokarmowego, a mianowicie - dlaczego nie doszło do objawów zapalenia otrzewnej i czym było uwarunkowane samoistne wygojenie się rany jelita?

Podstawowym czynnikiem wywołującym zapalenie otrzewnej są bakterie, rzadziej sok żołądkowy, jak w przypadkach przedziurawienia wrzodów żołądka lub dwunastnicy. Ze względu na obecność kwasu solnego w soku żołądkowym, dochodzi do częściowego, ale istotnego, wyjąłowienia pokarmu. Poza tym technologia przygotowania posiłków, polegająca na gotowaniu lub pieczeniu, prowadzi do sterylizacji pokarmu. Zatem do początkowego odcinka jelita cienkiego przedostaje się pokarm prawie niezanieczyszczony bakteriami, co w przypadku przedziurawie-

nia stwarza możliwość efektywnego wykorzystania mechanizmów obronnych otrzewnej zapobiegających rozlanemu zakażeniu.

Nie bez znaczenia jest mechanizm uszkodzenia jelita, polegający na tym, że w miejscu przekłucia doszło do rozsunienia warstw mięśniowych bez ich przecięcia lub przerwania. Po wypadnięciu ciała obcego z miejsca przedziurawienia, obkurczenia się mięśniówki, niemal doraźnie może zamknąć powstały otwór. Tego rodzaju mechanizm gojenia się perforacji jest możliwy pod warunkiem nie wywinięcia się śluzówki jelita na zewnątrz.

Cały ten proces przebiegał bez zauważalnych przez pacjenta jakichkolwiek objawów chorobowych.

Nie wiadomo, jak długo fragment kostny wędrował w jamie otrzewnej, aby „znaleźć” otwór prowadzący do worka przepuklinowego, w którym znalazł „przytulne schronienie”.

Gdyby zostało zaniechane zbadanie zawartości w wyciętym worku, pacjent nie poniósłby jakiegokolwiek szkody, ale nie byłoby opisu tego przypadku. Bez otwarcia worka przepuklinowego byłby to przypadek, jakich dziesiątki leczy przeciętny chirurg na ostrych dyżurach.

Znalezienie kości w worku przepuklinowym pozwoliło na wyciągnięcie ciekawych racjonalnych wniosków świadczących o niesamowitych możliwościach doraźnego, samoistnego „remontowania” uszkodzeń organizmu człowieka.

Po prostu cud natury. ■

**DR N. MED. STANISŁAW SIERKO**

Specjalista chirurg z 60-letnim stażem w zawodzie. Urodzony w 1932 r. w Ogrodniczkach



# Spotkanie pod Schodkami... to już 40 lat

**11 marca tego roku w klubie studenckim CoNieCo świętowaliśmy (około) czterdziestolecie „Spotkań pod Schodkami”.** To piękna okazja, żeby odkurzyć kroniki i przypomnieć sobie historie opowiadane przez ludzi, którzy zapoczątkowali artystyczne wieczorki w Piwniczce.

Dlaczego około czterdziestolecie? Ponieważ dziś trudno jest obiektywnie dociec, w którym roku odbyły się pierwsze „Spotkania”. Według najstarszych klubowych kronik był to rok 1976, natomiast z relacji pomysłodawcy i pierwszego prowadzącego „Spotkań” - Janusza „Janola” Olszewskiego - 1975. Gdzie leży prawda - dziś się już raczej nie dowiemy, ale czy to jest najważniejsze? Już na początku swoich studiów „Janol” poznał i zaprzyjaźnił się z wieloma młodymi artystami, których nie brakowało na naszej uczelni. Zauważył, jak duża jest wśród nich potrzeba pokazania się szerszej publiczności i zaproponował, żeby raz w miesiącu spotykać się w CoNieCo, żeby zaprezentować swoje zdolności. Zasadą tych „Spotkań” była konieczność stworzenia połowy programu od zera. Druga część to był swego rodzaju koncert życzeń, kiedy to publiczność wywoływała na scenę swoich ulubionych wykonawców. „Spotkania” szybko zyskały sobie

popularność. Na CoNieCo-wej scenie występowały gitarzyści, pianiści, fleciści, śpiewacy, poeci i kabareciarze. Również nasz uczelniany Radiosupel prezentował swój program podczas „Spotkań”. Co warto podkreślić, przeważająca większość z występujących tworzyła swoje autorskie kompozycje i teksty. Z czasem tworzyły się duety, zespoły, a poeci zostawali tekściarzami. Zawarte wtedy przyjaźnie trwają po dziś dzień. Z racji tego, że otaczająca wtedy studentów rzeczywistość była aż nader szara i smutna, oni starali się tworzyć utwory i skecze, które bawiły, wyśmiewały lub, choć na chwilę, pozwalały zapomnieć o świecie, który jest poza Piwniczką. Niestety „świat zewnętrzny” interesował się tym, co działo się na „Spotkaniach”. Cenzura, która ingerowała w tamtych czasach we wszystkie wygłaszane publicznie teksty, nie omijała studentów i przed występem trzeba było przekazać im program do sprawdzenia pod kątem poprawności politycznej. Podobno

pewnego razu z powodu „Spotkań” ówczesny kierownik klubu został wezwany na rektorski dywanik. Nie zraziło to jednak młodych ludzi - za każdym razem na początku występów witano nie tylko tych, którzy przyszli tu się bawić, ale także tych, którzy przyszli tu pracować. Mimo że występujący nie zawsze trzymali się „wskazówek” cenzora, to szczęśliwie nikt nie odczuł z tego tytułu niemiłych konsekwencji. Najprawdopodobniej dzięki opiekuńczym skrzydłom naszej uczelni, która nie pozwalała skrzywdzić swoich podopiecznych.

Nie tylko studenci doceniali pomysł i formę „Spotkań”. Zostały one wyróżnione pierwszą nagrodą Ogólnopolskiej Giełdy Programowej Klubów Studenckich, która odbywała się w Białymstoku. Jakież było zdziwienie autorów, kiedy pomimo braku sprzętu i profesjonalnego przygotowania do występów scenicznych, profesjonalne jury uznało ich występ za najlepszy.

„Spotkania” to przede wszystkim ludzie, którzy je tworzą. Każdy z wykonawców wnosił do nich cząstkę siebie, a że w klubie następowały po sobie kolejne pokolenia studentów, zmieniał się charakter „Spotkań”. Po wielu latach wyewoluował z nich znany i lubiany na naszej uczelni kabaret „Schodki”. Daleko odbiegł on jednak od „matki rodzicielki”. Zatarł się niezobowiązujący charakter „Spotkań”, scena nie była już otwarta dla wszystkich chętnych, a same występy straciły swój koleżeński charakter. Wielu „starych” klubowiczów, którzy pamiętali początki „Spotkań” bardzo nad tym ubolewało. Trudno było jednak odejść od znanej i lubianej na uczelni formy stricte kabaretowej. Dlatego w 2011 roku postanowiliśmy w klubie reaktywować idee „Spotkań pod Schodkami” i zorganizować wydarzenie zupełnie autonomiczne od kabaretu „Schodki”. Nie jest to może idealne odwzorowanie tamtych „Spotkań”, bo - jak już wcześniej pisałam - ludzie w klubie są już inni, a i nasi wi-

*„Spotkania” to przede wszystkim ludzie, którzy je tworzą. Każdy z wykonawców wnosił do nich cząstkę siebie, a że w klubie następowały po sobie kolejne pokolenia studentów, zmieniał się charakter „Spotkań”. Po wielu latach wyewoluował z nich znany i lubiany na naszej uczelni kabaret „Schodki”*

dzowie czegoś innego oczekują. Czy to dobrze, czy źle - nie powinniśmy chyba rozpatrywać tego w takich kategoriach.

Czasem w odwiedziny przyjeżdżają do CoNieCo starzy klubowicze, pieszczotliwie nazywani przez nas „dinozaurami” i pokazują, co śmieszyło lub wzruszało przed laty. Dziś są to doświadczeni lekarze,

dentyści, etc. i razem z nami wspominają swoje dawne studenckie lata, wytykają błędy, lub chwalą niektóre nasze pomysły. Wiele radości sprawiła im reaktywacja „Spotkań”, a i my jesteśmy szczęśliwi i szczerze wzruszeni, że po tylu latach ciągle pamiętają o swoich studenckich czasach.

Dziś „Spotkania pod Schodkami” to wydarzenie, podczas którego każdy może przyjść i zaprezentować swoją twórczość. Z jednej strony bardzo pozytywnie zaskakuje fakt, jak wiele osób na naszej uczelni (i nie tylko) stara się rozwijać swoje pasje i talenty. Z drugiej zaś zasmuca, bo trudno przekonać ich, żeby pokazali się swoim kolegom. Czasem zastanawiam się - czy to dzisiejszy świat wmawia nam wszystkim niskie poczucie własnej wartości, a jeśli coś nie jest idealne, to nieważne tego, by się tym zainteresować? Uważam, że te występy, przy których zdarzyły się małe potknięcia, miały nawet więcej uroku, niż te idealne (których pełno teraz w internecie) i sprawiały, że występ stawał się niepowtarzalny, wyjątkowy i „bardziej ludzki”. Nie jesteśmy przecież profesjonalistami, ale to nie przeszkadza, żeby dzielić się z innymi tym, co sprawia nam radość.

Impreza ta ma obecnie dwie odsłony w roku: jesienną i wiosenną. Z jednej strony daje to czas, żeby przygotować na występ nowy program (ponieważ jak wszyscy wiemy studiowanie na UMB jest nie lada wyzwaniem i wymaga poświęcenia mu czasu, który trzeba też wygospodarować na tworzenie). Z drugiej, nie chcemy, żeby „Spotkania” spowszedniały widzom i doceniali oni, jak wiele pracy każdy wkłada w swój występ.

Na CoNieCo-wej scenie gościliśmy już wielu: młodych poetów, grupy taneczne, wokalistów, gitarzystów, pianistów, grafików etc. Jesteśmy otwarci na każdą formę artystyczną - jedynym ograniczeniem jest lokal, jakim dysponujemy, ale jak do tej pory wszyscy chętni zdołali się zaprezentować. Warto tu wspomnieć o gwiazdach, które rozbrły w naszej Piwniczce. Są to między innymi:

Rafał - akademikowy akordeonista, który swoją grą, na mało przeciętnym instrumencie, potrafi porwać całą salę; Ola - wokalistka o przepięknym głosie, sile interpretacji, ale i wielkiej skromności; a także Pani Jola - która pomiędzy załatwianiem naszych spraw w dziekanacie pisze piękne i pełne ciepła wiersze.

Marcowe „Spotkanie pod Schodkami” było siódmą „nowożytną” ich odsłoną. Mieliśmy przyjemność posłuchać podczas niego między innymi: autorskich wierszy, utworów fortepianowych czy saksofonowych, a także coverów mniej lub bardziej znanych piosenek. Lekko liryczną atmosferę wprowadzały świeże kwiaty i rozstawione na sali świece. Zawitali do nas nie tylko młodzi artyści pragnący dzielić się swoim talentem, ale też duże grono studentów (choć nie tylko), którzy z wypiekami na twarzach wsłuchiwali się w występy. Wiele było tego wieczora wzruszeń i refleksji, a także śmiechu i frywolnych żartów. Gdy już wszyscy pokazali, co mają najlepsze, w klubie rozpoczęło się wspólne śpiewanie. Tradycyjnie odśpiewana została „Piwniczka” - hymn klubu, a potem repertuar urozmaiciły popularne polskie piosenki, m.in. „Czarny chleb i czarna kawa”, lub „Nie płacz Ewka”. Zabawa, tańce i rozmowy trwały do białego rana. Wszyscy wychodzili z klubu we wspaniałych nastrojach, często z nowymi ciekawymi znajomościami.

Każda edycja „Spotkań” jest unikatowa i niepowtarzalna. I każda jest okazją do zawarcia nowych znajomości, odkrycia czegoś pięknego w sobie i innych. Dlatego serdecznie zapraszam nie tylko studentów, ale także pracowników naszej uczelni - być może ktoś pamięta, jak to było za dawnych dni i zechce razem z nami je powspominać? Kolejna edycja odbędzie się jesienią w kolejnym już roku akademickim, niezmiennie w CoNieCo-wej piwniczce w Domu Studenta nr 1. ■

ZAP

# Wspomnienie

## o dr hab. Bożenie Kiziewicz



Bardzo trudno napisać wspomnienie o kimś, w którego odejście ciężko tak naprawdę uwierzyć. Uwierzyć w to, że już więcej Jej nie zobaczymy, nie zamienimy kilku słów podczas pracy, nie skomentujemy zmian zachodzących w programach nauczania studentów, nie wymienimy się wrażeniami z konferencji i zjazdów naukowych, nie omówimy wyników naszych wspólnych badań, nie wypijemy filiżanki kawy...

Doc. dr hab. Bożena Kiziewicz, nauczyciel akademicki i wychowawczyni wielu pokoleń studentów, wspaniała koleżanka i przyjaciółka, zmarła 6 kwietnia 2016 roku. Pozostawiła po sobie szacunek i wspomnienie dobrego człowieka. Znana była z tego, że

wszystkim pomagała nie szczędząc swego czasu. Jej śmierć bardzo nas poruszyła.

Zawsze urzekła empatią i optymistycznym nastawieniem do życia. Obdarowywała spokojem, dobrą energią, zrozumieniem i mądrością.

Doc. dr hab. Bożena Kiziewicz urodziła się 2 kwietnia 1956 roku w Torulach. W 1981 roku uzyskała tytuł magistra biologicznej ochrony wód na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. W 1983 roku podjęła pracę w Zakładzie Biologii Ogólnej UMB. W 1991 roku uzyskała stopień doktora nauk medycznych, a w 2008 roku stopień doktora habilitowanego. Od 2002 roku pełniła funkcję kierownika Zakładu Biologii Ogólnej UMB.

Kochała swoją pracę, wykonywała ją z ogromną pasją i zaangażowaniem. Była doświadczonym dydaktykiem, prowadziła zajęcia z biologii medycznej ze studentami Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Nauczania w Języku Angielskim oraz na Wydziale Nauk o Zdrowiu.

Działalność naukowa dr hab. Bożeny Kiziewicz była wielowątkowa i w przeważającej części spoiwem tych badań była woda, jako miejsce życia roślin, zwierząt oraz grzybów. Była członkiem wielu towarzystw naukowych: Europejskiego Towarzystwa Mykologicznego i Światowego Ochrony Grzybów, Polskiego Towarzystwa Botanicznego, Hydrologicznego, Epidemiologicznego,

Parazytologicznego i Zoologicznego. Była autorem i współautorem 91 publikacji naukowych i 124 doniesień zjazdowych oraz promotorem trzech zakończonych publiczną obroną prac doktorskich.

Była człowiekiem kontrastu, z jednej strony poważny naukowiec,

*„Trzeba żyć naprawdę,  
żeby oszukać  
pędzący czas.*

*Pięknie żyć, w zachwycie.  
Życie zdarza się raz”.*

Tomasz Lewandowski

zafascynowany biologią i pięknem przyrody, a zwłaszcza gór, z drugiej strony prosty religijny człowiek otwarty na sprawy ludzkie.

Trudno zapełnić pustkę, która po niej pozostała. Słowa są zbyt ułomne, aby oddać to, co myślimy i czujemy, wspominając doc. dr hab. Bożenę Kiziewicz, kierownika Zakładu Biologii Ogólnej UMB. ■

**ELŻBIETA MUSZYŃSKA**



# Prof. Stefan Soszka

## Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku 1970-1972

Rektorem był ledwie 15 miesięcy. Pewnie byłby dłużej, gdyby nie twardy charakter i własne zdanie. **Szalenie wymagający, wielki naukowiec i twórca białostockiej szkoły położniczo-ginekologicznej.**



Nominację rektorską prof. Soszka otrzymał od ministra zdrowia po nagłej śmierci sprawującego urząd rektora AMB prof. Ludwika Komczyńskiego. Na urzędzie tym miał być od 1 października 1970 roku do 31 sierpnia 1972 roku.

Pewien obraz postępowania prof. Soszki jako rektora najlepiej oddają słowa prof. E. Bernackiego: - *Po nominacji na rektora na pierwszym posiedzeniu ostro zaatakował radę wydziału - dlaczego jest tak źle? On chciał, by wszędzie było lepiej, bez względu na warunki* -

Po 15. miesiącach urzędowania, z dniem 15 lutego 1972 roku minister zdrowia odwołał prof. Soszkę z funkcji rektora AMB. Kulisy odwo-

łania prof. J. Jakowicki łączy z postawą rektora Soszki podczas rekrutacji na studia w AMB. Prof. S. Soszka po-

*- Po nominacji na rektora na pierwszym posiedzeniu ostro zaatakował radę wydziału - dlaczego jest tak źle? On chciał, by wszędzie było lepiej, bez względu na warunki -*

wspomina prof. E. Bernacki

parł ówczesną dziekan prof. M. Byrdo w sprawie propozycji zmiany postępowania podczas rekrutacji. Jak pi-

sał prof. J. Jakowicki: - *Pani Dziekan zakodowała wszystkie nazwiska, odrębnie dla każdego przedmiotu, a kody trzymała w torebce, z którą się nigdy nie rozstawała. (...) Następnym posunięciem rektora Soszki było wywieszenie po dwóch godzinach listy przyjęć tzw. rektorskich według kolejności uzyskanych lokat. Kiedy następnego dnia przybyła zgodnie ze zwyczajami grupa prominentnych działaczy partyjnych i przedstawiciele ministerstwa, by dzielić owe miejsca rektorskie, kwestia była zamknięta, zaś rektor wyjechał na urlop. Całe to zdarzenie - jak twierdzi prof. J. Jakowicki - stało się przyczyną skrócenia kadencji rektorskiej.*



**Białostocka szkoła ginekologii, to efekt wymagań prof. Soszki. W latach 80-tych na 30 profesorów ginekologii w Polsce 11 było z Białegostoku**

### Uparty

Stefan Soszka urodził się 18 sierpnia 1914 roku w Stężycy niedaleko Garwolina jako syn Wincentego i Marianny z Komorowskich. W Garwolinie uczęszczał do gimnazjum, które ukończył w 1932 roku. Na studia medyczne na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu dostał się za drugim razem. Ogromne zdolności oraz szerokie zainteresowania spowodowały, że już na III roku studiów podjął pracę w charakterze zastępcy asystenta w Zakładzie Histologii i Embriologii UP pod kierunkiem prof. T. Kurkiewicza. W 1937 roku wyjechał na stypendium naukowe do Lyonu i Paryża. Dyplom lekarza Soszka uzyskał 3 lipca 1939 roku.

Wraz z wybuchem II wojny światowej przeniósł się do Garwolina. W okresie okupacji niemieckiej wyjechał do Warszawy. Pracował w Szpitalu Przemienienia Pańskiego jako stażysta, a następnie jako wolontariusz. Otworzył tam specjalizację i uczył się położnictwa i ginekologii pod kierunkiem dr R. Welmana. Podczas pobytu w Warszawie w 1941 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a potem do szeregów Armii Krajowej. Rozpoczął działalność konspiracyjną pod pseudonimem „Sas”. Zorganizował także Sanitariat Obwodu V Praga ZWZ. Z początkiem 1942 roku powrócił do Szpitala Powiatowego w Garwolinie. Po wojnie wrócił do Poznania, gdzie podjął pracę w Zakładzie Histologii i Embriologii Uniwersytetu Poznańskiego, jako starszy asystent. W 1946 roku uzyskał stopień doktora

medycyny na podstawie rozprawy pt. *Badania nad tarczycą świnki morskiej w przebiegu cyklu płciowego*.

Później pracował jeszcze w Gdańsku, obejmując stanowisko starszego asystenta w Klinice Położnictwa i Chorób Kobietych Akademii Lekarskiej w Gdańsku. W 1950 roku w AM w Gdańsku przeprowadził przewód habilitacyjny w oparciu o pracę pt. *O rozwoju pozapłodowym gruczołu mlecznego świnki morskiej i u szczura*, a rok później uzyskał stanowisko docenta. W czasie choroby i po śmierci prof. H. Gromadzkiego - dotychczasowego kierownika Kliniki Położnictwa i Chorób Kobietych AMG - doc. S. Soszka przez pół roku (w roku akademickim 1951/1952) kierował kliniką oraz pełnił obowiązki konsultanta wojewódzkiego w zakresie położnictwa i ginekologii.

### Białystok

Decyzją ministra zdrowia z dniem 1 września 1953 roku docent Soszka objął kierownictwo Kliniki Położnictwa i Chorób Kobietych AMB.

W 1954 roku rektor AMB prof. Tadeusz Kielanowski pisał: - *Z obserwacji białostockich doc. Soszka dał się poznać jako dobry kolega i właśnie posiadający dar dobrego współzycia z otoczeniem i najbliższymi swymi współpracownikami*.

W 1954 roku Soszka został mianowany profesorem nadzwyczajnym, zaś w roku 1976 profesorem zwyczajnym. Od 1971 roku został powołany na dyrektora Instytutu Położnictwa i Chorób Kobietych AMB powstałego

w wyniku reorganizacji I i II Katedry Położnictwa i Chorób Kobietych. Jednocześnie pełnił funkcję kierownika Kliniki Ginekologicznej AMB. W swojej historycznej publikacji o pracownikach służby zdrowia w województwie białostockim prof. E. Bernacki zwracał uwagę, że prof. Soszka w swoim postępowaniu był egocentrykiem, nie tolerował osób przedstawiających inne niż on zdanie na określony temat. *Takie stanowisko może łatwiejsze do przyjęcia było w gronie położników i ginekologów, gdzie „królowa”, ale trudne w gronach innych specjalności. Ten sposób nie przysparzał mu przyjaźni, ale on się z tym nie liczył (...). Był szefem „twardym” w stosunku do swoich pracowników, ale w każdej sytuacji pozaklinicznej stawał po ich stronie. Jego pracownicy zawsze byli najlepsi i bez skazy*.

W klinice stworzył atmosferę zachęcającą do badań naukowych, posiadał dar przekonywania do ciągłego pogłębiania wiedzy, co zaowocowało powstaniem „białostockiej szkoły położniczej”. Była to struktura, znana w kraju i za granicą. Jak pisał prof. R. Klimek: *Kilkudziesięciu doktorów medycyny i mniej policzalna jeszcze większa liczba specjalistów w zakresie ginekologii, położnictwa, onkologii, neonatologii i endokrynologii tworzy podstawę tej czasoprzestrzennej piramidy białostockiej, której tożsamość nadał Stefan Soszka*.

Prof. S. Soszka podkreślał: *W naszej pracy najważniejsza jest pacjentka. I biada temu, kto dla tego celu nie starałby się poszerzać swojej wiedzy,*

*zdoływać nowych doświadczeń i „stawić pytań przyrodzie”*. Stwarzał ku temu odpowiednie warunki organizując w Instytucie nowe pracownie i zakłady, w których młodzi asystenci mogli rozwijać działalność badawczą. Jak wspomina prof. M. Szamatowicz: *Słynne powiedzenie Profesora „poszerzanie horyzontów wiedzy” miało swoje przełożenie w praktyce. Działały liczne zespoły, takie jak endokrynologiczny, czynności skurczowej macicy, morfologiczny, immunologiczny. Przy skromnych możliwościach materiałowych ludzie pracowali z pasją, a Profesor zachęcał, mobilizował, a nawet wymuszał habilitacje (...) To nie jest powszechna cecha, by swoją wielkość budować poprzez wielkość zespołu. W połowie lat osiemdziesiątych była taka sytuacja, że na trzydziestu trzech tytułarnych profesorów ginekologii w Polsce jedenastu było w Białymstoku, bądź mieli swoje korzenie w Białymstoku*.

### Rektor

Prof. Soszka mimo ogromu pracy badawczej włączył się także w organizację uczelni. Dwukrotnie pełnił funkcję prorektora ds. klinicznych AMB (1954-1955, 1965-1969), a przez jedną kadencję - prorektora ds. nauki AMB (1955-1956).

Na marginaliach życia uczelni warto zanotować pewne wydarzenia nieodłącznie związane z osobą prof. Soszki. Jak wspominał prof. E. Bernacki: *Na posiedzeniach Rady Wydziału prof. Soszka bardzo często wnosił zastrze-*

*żenia do zgłaszanych tematów, założeń i metodyki wykonania prac doktorskich. Jego stałe zabieranie głosu, szczególnie w sprawach dotyczących doktoratów i habilitacji weszło do tradycji przebiegu posiedzeń Rady Wydziału, a na stawiane przez niego pytania na ogół niełatwo było odpowiedzieć*.

Podczas kadencji rektorskiej prof. Soszki podjęto decyzję wspólnie z wojewódzkim wydziałem zdrowia o zorganizowaniu Uczelnianego Ośrod-

*Prof. Soszka był opiekunem 26 przewodów habilitacyjnych, ponad 80 przewodów doktorskich, wykształcił ponad 180 specjalistów położnictwa i ginekologii*

ka Dializy Pozaustrojowej wraz ze sztuczną nerką. Kontynuowano też plany poprzednich rektorów w zakresie nowych inwestycji w uczelni. Szczególny nacisk położył rektor na problem braku pomieszczeń oraz kadr w Klinice Chorób Dzieci.

Na uwagę zasługuje także uwzględnienie w planach perspektywicznych (1975-1985) oprócz powiększenia bazy łóżkowej w klinikach również powstania Centralnego Pawilonu, w którym mieściłyby się: apteka, laboratorium oraz krwiodawstwo.



**Galeria Doktorów honoris causa UMB, fotografia prof. Soszki pierwsza z prawej fot. Wojciech Więcko**

W sprawach socjalnych przewidziano budowę m.in. hotelu dla pielęgniarek (100 miejsc) i żłobka. Myślano także o nadbudowie dodatkowego piętra w istniejącym Domu Akademickim i budynku Zakładów Teoretycznych.

### Prekursor

Profesor jako pierwszy w Polsce zorganizował w drugiej połowie lat 40. XX wieku w Gdańsku badania cytologiczne kobiet mające na celu wczesne wykrycie raka szyjki macicy. Przeprowadził je wśród kobiet pracujących w stoczni. Swoje badania oraz postulat ich kontynuacji przedstawił w 1948 roku na I Zjeździe Ginekologów Polskich w Warszawie.

W 1971 roku, profesor tak pisał o efektach tej pracy: *Prace badawcze nad rakiem narządu rodnego doprowadziły do zainicjowania szerokiej akcji badań profilaktycznych, których niezaprzeczalnym efektem jest zmniejszenie liczby nieuleczalnych przypadków raka części pochwowej macicy*.

Prof. Soszka był organizatorem i aktywnym współtwórcą pionu położniczo-ginekologicznego w regionie Polski północno-wschodniej mającego na celu poprawę warunków i opieki zdrowotnej kobiet oraz polepszenie dostępu do świadczeń medycznych. Na bazie Kliniki Położnictwa i Chorób Kobietych AMB profesor przeprowadzał liczne szkolenia lekarzy z regionu. Dzięki temu ordynatorzy oddziałów ginekologiczno-położniczych w szpitalach powiatowych legitymowali się często II stopniem specjalizacji.

Najlepszym potwierdzeniem tych słów niech będzie wypowiedź ówczesnego doc. J. Łebkowskiego, który w 1971 roku powiedział: *Jako specjalista wojewódzki prof. Soszka ma olbrzymi wkład w rozwój opieki nad kobietą ciężarną i rodzącą w naszym województwie. Z zaniedbanych dawniej obiektów służby zdrowia stworzył cały szereg nowoczesnych placówek położniczo-ginekologicznych na terenie woj. białostockiego*.

### Naukowiec

Profesor był autorem ponad 150 artykułów naukowych oraz podręczników z zakresu położnictwa i ginekologii. Na szczególną uwagę zasługuje



podręcznik o zaburzeniach hemostazy i krzepnięcia krwi w położnictwie i ginekologii, który w opinii profesora był wynikiem *własnych rozwiązań, posiadających poważne znaczenie w walce o obniżenie śmiertelności okołoporodowej matek*.

Redagował kilka wydawnictw konferencyjnych, należał do redakcji wielu pism naukowych. Był jednym z założycieli „Roczników Akademii Medycznej w Białymstoku” i ich drugim redaktorem naczelnym w latach 1956-1959. Prof. Soszka był opiekunem 26 przewodów habilitacyjnych, ponad 80 przewodów doktorskich, wykształcił ponad 180 specjalistów położnictwa i ginekologii.

Prof. Soszka za osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i społeczne otrzymał wiele nagród i odznaczeń, m.in.: Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Honorową Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Order Sztandaru Pracy I Klasy oraz Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju. Za zasługi na rzecz województwa białostockiego i jego mieszkańców uhonorowano Go Srebrną i Złotą Odznaką „Zasłużony Białostoczczyźnie”. W 1974 roku Senat AMB odznaczył prof. Soszkę medalem „za Zasługi dla AMB”. Dla uczczenia Jego pamięci w Izbie Przyjęć Położniczo-Ginekologicznej szpitala USK w Białymstoku została umieszczona pamiątkowa tablica z napisem: *Prof. zw. dr hab. Stefan Soszka 1914-1988. Od 1953 roku Kierownik Kliniki Położnictwa i Chorób Kobiety. W latach 1971-*

*1984 Dyrektor Instytutu Położnictwa i Chorób Kobiety. Uczniowie i Współpracownicy.* Jego imieniem nazwano także Suwalskie Towarzystwo Ginekologiczne. Prowadzone przez Profesora badania, wspólnie z prof. W. Kazanowską w dziedzinie diagnostyki i profilaktyki schorzeń nowotworowych i przednowotworowych narządu rodowego kobiety wpisane zostały do „Księgi Czynów i Osiągnięć Nauki Polskiej”.

AMB uhonorowała prof. Soszkę tytułem doktora honoris causa (7 października 1985 roku). W uzasadnieniu przyznania tytułu, występujący z wnioskiem prof. P. Boroń podkreślił osobisty wkład Profesora w rozwój społecznej służby zdrowia w regionie Białostoczczyzny i w całym kraju: *W murach Akademii Medycznej w Białymstoku spędził prof. S. Soszka wiele lat pracy. Na te lata złożył się trud służby choremu, nauce i uczniom. W czasie tych lat przysporzył naszej Almae Matris rzeczywistych, wielkich i twórczych osiągnięć, dbając o jej postępek i dobro.*

Po przejściu na emeryturę w 1984 roku Profesor nadal był czynny zawodowo pracując w Instytucie Położnictwa i Chorób Kobiety AMB.

Prof. Soszka zmarł 11 czerwca 1988 roku. Został pochowany na Cmentarzu Farnym w Białymstoku. Uczniowie i współpracownicy wyrażając swój hołd, napisali: (...) *odszedł od nas na zawsze nasz nauczyciel, wychowawca, wielki człowiek Profesor Stefan Soszka. (...) Życiorys Profesora pisany sercem można zamknąć w dwóch słowach - Wspaniały Człowiek.* ■

#### OPRACOWAŁ: WOJCIECH WIĘCKO

Na podstawie książki „Rektorzy Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku 1950-2014”, pod redakcją: Lecha Chyczewskiego, Magdaleny Grassmann, Pawła Radziejewskiego i Marty Piszczatowskiej

Książkę można kupić w Muzeum Historii Medycyny i Farmacji UMB

byli też tacy, co siłowali się ponad miarę, fabryki zakładali jak pan Hipolit Cegielski, handlowali za przykładem Wokulskiego (miał pan Stanisław szczęście, że mu „Ruskie” embarga nie nałożyli), kaganki (oświaty) zapalali jak panna Stanisława Brzozowska we wsi nieopodal Obrzydłówka. Przepraszam, chyba przerwę ten akapit, bom sobie uświadomił, że antybohaterem w noweli Stefana Żeromskiego „Siłaczka” jest lekarz Paweł Obarecki, który szczytne ideały zamienił na grę w karty i flirt z młodą gospodynią.

#### Wzorce peerelowskie

Zostawmy więc w spokoju zamierzone czasy. Dziadek Adam opowie wam teraz – równolatków proszę o podpowiadanie – jak to było za demokracji ludowej. Ówczesny bohater powinien mieć dobre pochodzenie klasowe, najlepiej robotnicze. Przyznam się, że wpisywałem jeszcze lepsze, bo robotniczo-chłopskie. Zgodnie z prawdą, gdyż mama po swych przodkach odziedziczyła fundamenty po stodole, a ojciec usłuchał modnego wówczas hasła, które brzmiało: „kto ma głowie olej, ten idzie pracować na kolej (znaczy się PKP)”.

Bohater pozytywny czasów sekretarza Władzia Gomułki nie mógł kłuć w oczy wyszukany wyglądem: „z przodu łata, z tyłu łata to prawdziwy demokrata”. Natomiast bezwarunkowo w całym okresie PRL musiał być postępowy. Cholera wie, co to znaczyło. Przy ogniskach na rajdach studenckich śpiewaliśmy: „każdy rolnik postępowy sam zapładnia swoje krowy”, ale to były piosenki spoza repertuaru oficjalnego. A może przymiotnik postępowy wywiedziono od rzeczownika postępować – postępować zgodnie z linią „matki partii”?! Nie poradzę chyba sobie z tym problemem, ale jedno było oczywiste dla liderów PZPR – my jesteśmy postępowi, a kapitaliści wsteczni. Po prostu ustrój kapitalistyczno-imperialistyczny się rozkładał i tylko – o paradoksie – w tym stanie przyjemnie tam pachniało nawet w WC.

Bohaterami nad Wisłą byli przodownicy pracy socjalistycznej, górnik Wincenty Pstrowski i Józef Marchewka, tudzież im naśladowcy. Ci naj-

# Bohaterem być

**To święta prawda, że każda epoka ma swoich bohaterów.** Nawet Jasio „zielone ucho” wie, że byli w Polsce dawno temu tacy herosi, którzy chwytały za szable, karabiny, a jak tych nie było pod ręką, to i za kosy.



Pochód z okazji święta pracy. Białystok, lata 50-te, fot. Antoni Zdrodowski

piej wypadali podczas podchodów 1-majowych, gdy maszerowali dumnie ze wstęgami na piersiach, a na nich widniały procenty wykonanych norm: wszystkie grubo ponad 100%, a trafiali się i z ponad 200%. Miałem na studiach kolegę Chińczyka. Miły Ban-I wyczytał w „Trybunie Ludu”, że załoga taka a taka zobowiązuje się wykonać 130% normy. I podsuwa się do mnie z pytaniem: - Adam, a do tej pory to oni nie chcieli pracowali normalnie? Jak takim maoiści można było wytłumaczyć, że plany są po to, by je przekraczać, a na koniec odrzucić jako błędne. Niczego nie pojął i Japończyk, który za Gierka przyjechał do Polski na staż. Przychodził rano do biura projektowego, kłaniał się grzecznie i zamiast zrobić sobie herbatkę marki ulung, gazetę przeczytać, zatelefonować do znajomej, to chwytał za arkusze, liczył, kreślił i tak do fajrantu. Staż dobiegł końca, nasi postępowi inżynierowie zwęszyli okazję, przygotowali pożegnanie kolede z kraju kwitnącej wiśni. Ten im przymilnie podziękował i poprosił cichym głosem... o przebaczenie, że nie brał udziału w tym miesięcznym strajku, bo obcemu przecież nie wypada.

#### Wzorce z suwerennej RP

Koniec z anegdotami, pora na poważne podejście do tematu bo-

haterstwa. Z racji pełnienia urzędu musiałem zająć się weryfikacją kombatanów i osób represjonowanych. Ustawa z 1991 roku gwarantowała wcale nie takie małe profity, więc chętnych przybywało lawinowo. Większość stanowili na szczęście autentyczni żołnierze, partyzanci, ofiary terrorów brunatnego i czerwonego, tudzież rodzimego. Wreszcie państwo chciało rzetelniej podziękować

*Pamiętam wizytę delegacji z Łomżyńskiego. Przyjechali nas zawiadomić, że jeśli mieszkaniec XY z ich wsi dostanie medal i pieniądze za „bohaterstwo”, to oni spalą mu dom, bo dobrze pamiętają tego „partyzanta”. Chyba jednak nie spalili.*

również środowiskom pomijanym dotychczas, wrzuconym do wora z napisem „reakcja”. To była i nasza radość dać bohaterom mocno spóźnioną satysfakcję.

Wnet jednak się okazało, że można zyskać stosowne oświadczenie od usłużnych świadków za butelki gorzałki, przywłaszczyć sobie zasługi

bojowe osób już nieżyjących, stworzyć opowieści o bitwach, których nie było, o czynach bohaterskich popełnionych w wieku zaledwie kilku lat (o jednym z nich złośliwy redaktor napisał, że mu się należy, bo nasusiał na żandarma). Pamiętam wizytę delegacji z Łomżyńskiego. Przyjechali nas zawiadomić, że jeśli mieszkaniec XY z ich wsi dostanie medal i pieniądze za „bohaterstwo”, to oni spalą mu dom, bo dobrze pamiętają tego „partyzanta”. Chyba jednak nie spalili.

#### Trudne pytania

Minęło ćwierć wieku, przez cały ten czas wspomnianą ustawę uzupełniano i zarazem uszczelniano. W końcu uciął nawet problem „utrwalaczy” władzy ludowej, a był wśród nich milicjant z naszego regionu, który jadąc motocyklem po pijaku zabił się na przydrożnym drzewie. Jesteśmy obecnie świadkami szczególnego uhonorowania „żołnierzy wyklętych” („niezłomnych”). Powstał nawet pomysł, by żyjących jeszcze ubrać w specjalne mundury, obdarzyć dodatkowymi zaszczytami. Na to zareagowali ostatni żołnierze z września 1939 roku, akowcy, powstańcy warszawscy, bohaterowie z innych jeszcze środowisk – dlaczego ich, a nie nas? Padły i inne pytania, odżyły emocje.

Nie muszę występować w roli weryfikatora, więc ucinam ten temat. Dużo ważniejsze pytanie dotyczy istoty bohaterstwa, bo zapomina się o cichych bohaterach, którzy nie bacząc na aktualne trendy polityczne, nie poprawiając swych życiorysów, nie zabiegając o mamonę i orderzy - ofiarnie, rozsądnie, z wielkim pożytkiem czynią dobro bliźnim. Także w gabinetach lekarskich, w salach szpitalnych. ■

**PROF. ADAM DOBRŃSKI**